

WIEŚCI z POLSKI

KWIECIEŃ — 1929 Nr. 4 ROK II

ROK II WARSZAWA, KWIECIEŃ 1929 R. Nr. 4

WIEŚCI Z POLSKI

MIESIĘCZNIK DLA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE
ORGAN STOWARZYSZENIA "OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"

WIOSNA



mal. J. Rapacki.



Wiosna. mal. K. Sichulski.

MARJA KONOPNICKA.

WIOSENNE WITANIE ZIEMI

Nie wszystko smutkiem, nie wszystko żałobą,
Ty jeszcze z nami, — a my jeszcze z tobą.
Nie odumarłaś sierot do ostatka,
Ty nasza matka!

Znów do swojego przytulasz nas łona,
Z ciemnicy grobu w blask słońca wskrzeszona,
Znów tchniesz moc swoją w mdlejących serc bicie,
Ty nasze życie!

O karmicielko, o stary nasz domie,
Gdzie gore zniczem żywiące nas płomię,
Ty rody polne hodujesz i ptasze,
Ty gniazdo nasze!

Pierś twoja ciemna znów bierze kolory,
Tajnemi szumy grają twoje bory,
Sto rzek pieśń twoją do morza donasza,
Ty harfo nasza!

Skowronki twoje znów lecą w błękity,
Szumi żórawi klucz zorzą nakryty,
Chlebem przyszłości Twe pola runieją,
Nasza nadziejo!

Ucieczko słabych, bezobronnych zbrojo!
Niezwyciężeni przy tobie, co stoją...
Ciebie wichr burzy, ni grom nie przestrasza,
Ty twierdzo nasza!

O zatajona skarbnico ty ducha,
O złoty szybie, skąd życie nam bucha,
W tobie się iści co będzie, co było,
Ty nasza siło!...

ZOFJA KOSSAK-SZCZUCKA.

ŻNIWIARZE HETMAŃSCY

(Wyjątek z najnowszej powieści „Złota Wolność").

Słońce osuwało się nisko, oświecając wzgórza, zmyte niedawną przewalną ulewą. Morze tęczyło się i migotało, skrzące, mieniące jak drogi jedwab turecki. Między obozem polskim a przeciwległemi, płonącemi w słońcu wzgórzami, słała się szeroka dolina, tonąca w liljowym zmierzchu, niegdyś wyspę i dawne koryto rzeki stanowiąca, dziś rżyskiem równem pokryta. — Na lewo od polskich stanowisk tłukła łbem o brzegi Dźwina, dzieląc się, obejmując wyspy i ostrowy, pieniąc i hucząc, bo fale schełbane, ujrzawszy morze w pobliżu, rwały ku niemu w przepędy, niecierpliwe dopaść.

Dymy ognisk szły strzelistemi słupami ku niebu, wróżąc pogodę nazajutrz.

— Radbym do Kircholmu zabiegł — mówił Jędrek Rupniewski, rozmarzonemi oczami wodząc po rozrzuconych pod wzgórzami domach. — Dziewkę tam znam okrutnie przyjemną i polityczną. Ojciec jej balwierzem jest. Hilda ją wołają. Lubiliśmy się łoni, gdyśmy to stali pod Rygą...

— Et, pewnikiem już dawno zamąż się wydała — powątpiewał Pietrek.

— A nie wydała, bo mi powiadał Pacuła, że jak szli tamtędy, to pytała o mnie...

— Owa! A ciebie pewnie spyta o Pacułę...

— Nie taka ona, co gadasz!... I siostrę ma młódką niczego. W sam raz dla ciebie. Pójdziewa razem, obaczysz...

— Nim zajdziem, trza Szwedów sprać, boć chyba o glejt prosić ich nie będziem?

— Spierzemy jutro pludrów, pewnikiem.

Układali się do snu, niefrasobliwi, ufni. Wiadoma całemu wojsku olbrzymia przewaga liczebna wroga nie zmąciła ni na moment ich pogody. Coby się mieli kłopotać? Hetmańska w tem głowa, nie ich.

— Dziwaj się! — trącił zasypiającego towarzysza Pietrek, — u hetmana jeszcze się świeci... Widno stary siedzi i myśli...

— Duma pewno, jakie jutro Szwedom lanie sprawi... Śpijwa, bo robota pewna.

* * *

A hetman czuwał istotnie, jeno myśli jego dalekie były od beztroskiej ufności zasypiającego rycerstwa. Odprawiwszy wszystkich, siedział sam na zydlu, z głową opartą w potężnych dłoniach, rozpatrując w milczącem skupieniu czekający nań w mrokach dnia jutrzejszego propozyt. Jeńcy sprowadzeni przez podjazd Giedroyciowy dali dokładne wiadomości o sile wojsk Karolusowych. Mimo niemałej chełpliwości z ich strony, wiedział, że mówili prawdę. Jedenaście tysięcy co najprzedniejszej piechoty,... trzy tysiące i pół rajtarji... Żołnierz świeży, nieznużony, zaopatrzony bogato...

Tuż przed wieczorem donieśli mu jeszcze szpiegowie, że cała ta siła, rzuciwszy oblężenie Dyamentu i Rygi, ciągnie na jego spotkanie. Staną tu lada godzina. Popołudniowa nawałnica musiała ich nieco zatrzymać, niemniej jeno ich wyglądać...

— Półczwarta... Tam zgórą czternaście... A taki trza im basarunek wlepić...

— Trza! — powtórzył z mocą, prawie głośno, — wlepić i wyżenąć precz...

— Nie dasz rady! Siła ich — podszepnął wątpiący rozsądek.

Żachnął się zniecierpliwiony.

— Trza dać rady... W tych cyrkumstancjach innego wychodu niemasz... Jutrzejsza nasza przegrana to nie zguba nasza, boć to krzyna bez znaczenia, ale utrata bezpowrotna Inflant... Z żywego ciała Rzeczypospolitej oddarty przedniejszy skraw... Nie dopuść Boże! Niemasz innego sposobu, jeno ryzykując walczyć...

— Jest sposób zawsze — doradzał przekonywująco rozsądek. — Podnieś nocą cichaczem chorągwie... Pusty obóz zastanie zrana Sudermańczyk... Nie nowina ci wymykać się jako wilkowi... Ujdziesz szczęśliwie, wojska na zatratę nie rzucając; szarpniesz jeszcze Szwedów po drodze...

— Nie nowina mi przemykać się jako wilkowi, lecz poto, by wroga zaskoczyć, nie aby szczęśliwie zbiec...

— Co poczniesz? Legniesz tutaj wraz z rycerstwem; żywa z was noga nie ujdzie... Zaś Sudermańczyk zwycięski ruszy w granice Rzeczypospolitej... Kto mu stawi czoło? Jużci nie król z doradcami swemi... Na Ukrainie, Wołoszy, bojuje gdzieś hetman polny. Nie zdąży wrócić, zatrzymać... Wejdzie Szwed niby do siebie...

— Dlatego trza go zwalczyć, jakom rzekł.

Przeciągnął się, zaplótł palce, aż chrząstnęły, i otrząsając precz tajnych doradców, z ufnością żarliwą, miłującą, spojrzał w wiszący u wezgłowia obrazek Matki Boskiej Ostrobramskiej, osobliwej swej patronki.

— „Zdrowaś Maryo, łaskiś pełna" — zaczął półgłosem. — Jużci nas jutro wspomożesz, wywiedziesz z tego upału... „Pan z Tobą"... Jakżebyś nas nie wspomogła, wiktorji nie przyczyniła?... „Błogosławiony owoc żywota Twego"... Sprawuję się Panno przed Tobą, co i sama wiesz, nie zysku, ni splendoru, ni prywaty szukam wojując... Wolejbym w domu z dziatkami miłemi odpoczął... Strudzonym, chorym, a wczasu nigdy nijakiego... Nie o swoje się tutaj dobijam... Ty wiesz, Pani Miłościwa... „Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi"... Skiń ręką, Panno Niebieska, by nie pognębiły jutro rycerstwa Twego pludraki... Uproś Synaczka swojego... „Teraz i w godzinę śmierci"... Którą na polu w bitwie racz dać!... Amen.

* * *

Dzień bielał zaledwie, mieszając mrok nocy z srebrzystą jutrzni poświatą, gdy pan Ogiński wszedł do namiotu hetmana.

— Wasza Dostojność! Szwedy podchodzą? Co nam czynić?!

— Jakto co czynić? Naprzód do Boga, potem do oręża i koni! — Ksiądz Boyer niech ze mszą wychodzi; chorągwie na koń! Przez munsztuk otrąbić! Ja idę!

Młodzieńczym ruchem zeskoczył z tapczana, ubierając się tak szybko, że pachołek nie mógł nadążyć podawać odzienia. Wciągnął pludry, zlewał barki i łeb zimną wodą, nasłuchując, czy chorągwie zbierają się raźno. Pan Aksak stał w pogotowiu, by ponieść jakie rozkazy. Na jego poważnej twarzy znać było frasunek: Jeden na czterech!... Nie zdzierżym!

Lecz hetmana nocne troski odbiegły daleko.

— Niechby jeden na dziesięciu — odpowiedział w myśli przyjacielowi, — i tak będę silniejszy tam gdzie trza, i wtedy kiedy będzie trza...

Prężnym, młodym krokiem, bijącym rytmem zwycięstwa, wyszedł z namiotu na cmentarz wioski Kurtenhof, leżący o kilkanaście kroków powyżej. Mleczna mgła wypełniała jeszcze ścielącą się przed nim dolinę, lecz wzgórza kircholmskie wyłaniały się już ostro, oświecone wschodzącem poza niemi słońcem. Czuby wzgórz, choć krzakami nie porosłe, falowały

niby żywe, drgały, sunęły, aż znieruchomiały. Wytężył orli wzrok, wypatrując nieprzyjaciela. Niezawodnem ujęciem starego praktyka rozpoznawał w skośnych błyskach słońca — piki, w szarzejącej masie — działa, w ruchliwych plamach świetlnych — jazdę. Szerokim pasem zajmowała środek wzgórz piechota. Głęboko zapewne sformowana, boć mają jej kupę... Jazda na skrzydłach... Ano.

Zeszedł ze wzgórza na dół, do obozu. Ksiądz już czekał ze mszą. Szeregi rycerstwa klęczały. Hetman uklęknął przed niemi. Gdy dusza podała się cała w gorącej modlitwie ku Panu, co mocen jest zdwoić, stroić zdziesięciokrotnić zastępy, umysł podświadomie lecz nieustannie pracował, układał szyki, rozgrywał nadchodzącą walkę. Jakby pod natchnieniem Bożem, z modlitwy spływającem, ujrzał ostro, wyraziście, całą okolicę, każde wzgórze i wgłębienie, każdy oddział nieprzyjacielski i własny. Wyznaczał im miejsce, obliczał siłę natarcia i siłę obrony. Genjalnem odczuciem przewidywał aż do błędów przeciwnika, chwytał je, przymuszał wroga, by szedł jego wolą... Lwie wypukłości czoła drgały z natężenia, gdy pod wyniosłemi brwiami rodził się plan bitwy, jasny niby cięcie miecza, nieomylny jak świst strzały.

Gdy wstali z klęczek, wezwał przed siebie rotmistrzów, mocnym głosem wydając rozkazy:

— Mości Woyna, staniesz tutaj, z moją chorągwią hetmańską... Waść musisz strzymać na sobie całe *corpus* wroga, piechotę. Siła jej, ale wydzierżysz, aż uderzymy na boki... Starosta uświatski, ze swoją, Giedroyciową i Kossakowskiego, na prawo, — Dąbrowa z Wilamowskim, Boruchowskim, Niewiarowskim i Giebułtowskim na lewo! Tatary Achmeta i Petyhorce Zachara za nimi w siekanym hufie posiłecznym! Lacki w odwodzie stanie tam!... Piechota za nim... Na miejsca!

Zagrały trąbki. W mgle białej, mlecznej, poruszali się zcicha, sprawnie, niby duchy.

Gdy wiatr ją zgonił nad morze, przybił do trawy rozperloną rosą, wykwitły w opalowem świetle stojące już w miejscu chorągwie, barwne niby grzędy kwiatów.

Na prawem skrzydle, za Sapieżyńskiemi, Pietrek Pielsz stał na swem miejscu w Giedroyciowej chorągwi. Jaśko Dobrocieski tuż za nim opowiadał mu półgłosem:

— Cosikiej powiem Pietrkowi — (gdy nikt nie słyszał, gadali do siebie poufałe, jak w Czarnym Potoku). — Jeno niech aby Pietrek, na Boga, komu nie powie... Ino ruszym, pan Ogiński ma zebrać pachołków i ciurów, rynsztunek im dać, i hany, w ten las, zaprowadzić...

— Poco? — zadziwił się usarz.

— Wiem to ja? Pan hetman sekretnie mówili. Jeno niech Pietrek nie gada...

Machnął ręką obojętnie, cały pochłonięty nastąpić mającą bitwą. W gorzeli oczekiwania drżał jak pies przed polowaniem. Bywał już w boju, — ba! ba! pewno z kopę razy, — lecz nie czuł jeszcze nigdy takiej jak dzisiaj ochoty, stężonego aż do bólu naprężenia wszystkich sił. Zdało mu się, że stał się nagle jednem z kopją, co iście nie w boru wzrosła, jeno z niego, z krwi i kości, — przedłużeniem jest żywem ramienia. Czuł niby na własnej skórze pieszczotę proporca, tulącego się miękko do drzewca, stalową twardziznę grotu, co drgał w takt uderzeń serca. Podobnie ostro, dokładnie, czuł dotknięcie łapek muchy chodzącej po szyi konia, spędzał jej lepką natrętność nerwowym odruchem skóry, drżeniem niecierpliwem, szybkiem, — jednem będąc z swym wierzchowcem, jedną siłą i ochotą, ściglą, nierozdzielną, sprawną. Spojrzawszy wokół, widział twarze towarzyszy, równie jak jego napięte i radosne zarazem, stergłe a lotne. Głos trąbki polatywał nad szeregami, płosząc mewy, które z nad morza niosły się z piskiem, ciekawe.

— Kajże to zacny Pindarus? — roześmiał się naraz stojący obok Jędrek. — Ma okazję, niechby stanął pośrodku doliny poema swoje śpiewając... Obaczym, jaki stąd będzie rezultat...

— Oho, dobrze się przytaił, ani go uwidzisz...

Zmilkli, czekając nadal niecierpliwie. Zalegające przeciwległe wzgórza wojska szwedzkie stały ciągle nieruchomo, błyskając w słońcu lasem jeżących się pik.

Wpatrzony w nie ze swego stanowiska, hetman zżymał się i sarkał niechętnie.

— Dwie doby możem tak stać, jeśli się pludry nie ruszą! — mówił do pana Aksaka. — Jazdą ich w tych garbach nie wymacasz... Muszą nam wynijść w dolinę!... Jedź waść do Woyny, niechaj harcowników pchnie.

Kilkudziesięciu rycerzy wykwitło barwnie na szarem rżysku doliny. Wnet Mansfeld wysłał naprzeciw co najprzedniejszych rajtarów, mistrzów w mierzeniu z długich, pięknie zdobnych pistoletów. Na szerokiem, pustem błoniu poczęły się harce, gonitwy, — uciecha i zazdrość patrzących się wojsk.

Lecz uwagę chorągwi Dąbrowy oderwał od pola widok nowego oddziału, który wychylił się z lasu za rzeką. Jeźdźcy wznosili kapelusze, krzycząc. Odpowiedziano radośnie, poznawszy. To książę Kettler kurlandzki ,rzetelny rycerz, prawy lennik Rzeczypospolitej, szedł na pomoc z tem co miał: trzystu końmi dobrej jazdy. Stanęli stropieni na brzegu, rozglądając się za przeprawą. Prom dawno zrąbali Szwedzi, — o brodzie ani zamarzyć!...

— *Gott mit uns!* — zakrzyknął książę, i skoczył pierwszy do wody. Za nim cały oddział. Rzeka spieniła się, zakolebała, wstrzymała, z chlustem skoczyła na brzegi. Płynęli dzielnie, choć prąd mocno ich unosił. Wśród grzmotu wiwatów wylądowali szczęśliwie wszyscy, prócz kilkunastu, za którymi Dąbrowa pchnął co rychlej ludzi z linami na pomoc. Książę, ociekając wodą, meldował się hetmanowi. Postawiono jego oddział w centrum, na poparcie Woyny. Zgęstniały miny Woynowym. Uśmiechali się do Kurlandczyków, gadając przyjaźnie na migi i manierkami (bo woda grzana nie była) częstując.

Na polu trwały wciąż harce. Słońce wzniosło się wysoko. Oschnięte z mgły babie lato polatywało, czepiając się hełmów. Południe było za pasem, a Szwedzi ciągle nie schodzili w pole. Ostatkiem wymowy rozważny Mansfeld upraszał rwącego się króla, by nie atakował pierwszy, by obronnej pozycji samochcąc nie porzucał. Karol gryzł wargi z niecierpliwości, lecz słuchał. Do czasu...

Bo któżby zdzierżył, gdy ponad polem świsnęły naraz piszczałki, harcownicy polscy skupili się jak przepiórki i pędem uszli ku swoim. Równocześnie czołowe chorągwie hetmańskie zawróciły, uchodząc na wzgórze.

— Nie mówiłem, że Polacy uciekają!! — woła z tryumfem król. — Za nimi! Naprzód! Za nimi!

— Wasza Królewska Mość! — krzyczy Mansfeld z rozpaczą, — to podstęp!! Chodkiewicz uchodzący z pola?! Jeszcze się to nie zdarzyło!

Daremne przestrogi, bo król dał już znak. Zawrzasły chrapliwie trąby. Z krzykiem: ,,Jehowa!" — olbrzymie cielsko armji szwedzkiej wywala się wdół. Środkiem, niby głaz chrzęszczący, sunie korpus Lindersonowej i Lüneburskiej piechoty, w jedenaście czworoboków ustawionej... ,,Jehowa!" grzmi nad doliną. Walą z poszumem i chrzęstem, w niepokalanym porządku. Od lewego skrzydła zajeżdża Brandt ze swymi rajtary w głębokie kornety ustawionymi, od prawego Mansfeld, a tysiąc rajtarów gwardji podąża ztyłu, w od wodzie. Królewski sztandar z koroną i szumnem słowem: *Sum! Sum!* kołysze się ponad nimi. Karol Sudermański przelatuje przed szeregami swojemi radośnie.

— Przepadło to wojsko!! — woła, ukazując ręką cofające się szyki hetmańskie, — wepchniem ich do Dźwiny! Dobra nasza!!

— Lepiej zawdy cieszyć się po zwycięstwie, niźli przed — mruczy niechętnie książę Lüneburski.

Karola ogarnia złość. Przed chwilą Mansfeld krakał coś podobnie.

— Tchórzów mam, nie wodzów! baby! — woła w pasji.

Bez słowa, książę Lünebuski ciska o ziemię kapelusz z cudnie fryzowanem piórem, odwiązuje błękitną szarfę, odznakę dowództwa, i zsiadłszy z konia, z piką w ręku, lecz bez szczytu, staje w pierwszym szeregu pawężników. Głupie najemne gemajny patrzą na niego ze zdziwieniem. Karol wzrusza ramionami.

— Komedjant! — cedzi przez zęby, odjeżdżając.

Już Brandt i Mansfeld wysuwają swoją jazdę, by dognać, zdusić hetmańskich. Lecz w tejże chwili, niby za zaklęciem, uchodzące polskie chorągwie błyskawicowym ruchem zwracają się czołem, rozwijają niewidoczne dotąd za niemi kolumny, szlusują do boków, mnożą się, rosną, krzepcieją, i — jako pierwsza strzała puszczona z cięciwy — hetmańska chorągiew Woyny grzmi już do ataku. Stęka ziemia, warkoczą kopje i proporce, szumią poświstliwie skrzydła. Krzyk: „Jezus Marya!"... „Kłuj! siecz!" niesie się nad polem. Staje jak wryty sunący jaszczur piechoty. Przed rząd potrójny pikinierów i osłaniających ich szczytami pawężników trawersują muszkietniki. Oparli na forkietach muszkiety. W niejednym serce upada, boć to nie ludzie walą, jeno burza. Drżącemi nieco rękami przykładają zapał. Grzęda białego dymu wykwita nad grzechot palby. — Dawszy ognia, z twardą, chrzęstliwą sprawnością wsiąkają muszkietniki w żywe kobylice pikinierów, by puścić wprzód dalsze, gotowe do strzału szeregi. Lecz nawałnica pędząca dopada, już się podnosi, wspina nad zaporę pik, spada na osłonione szczytami, strwożone głowy. Szczwany towarzysz a znany siłacz Pągowski, rum sobie czyniąc, nachyla się, lewą ręką chwyta dwie piki jak kłosy, wyrywa z ziemi, i luką wyrwaną wpada za mur pawężników. Już wyłom pierwszy zrobiony. Pęka niewzruszona ściana. Już błyszczą kopje w środku czworoboku, wznoszą się straszne koncerze...

Ejże, muszkiet broń dobra, gdy przygotować zawczasu, lecz nie daj Boże nabijać, gdy nieprzyjaciel na gardle już siędzie. Walczą więc piechury rapierami, w zdławionem milczeniu, przerywanem jeno chrapaniem lub jękiem, podcinają golenie, prują brzuchy koniom, — powalonych jeźdźców dobijają toporami. Śmierć chodzi pośród szeregów, srogą wśród jednych i drugich wytykając dziesięcinę.

Jak drwale cierpliwi w las, jak karczownicy uparci, wrębują się piędź za piędzią Woynowi w gąszcze szwedzkich czworoboków. Kurlandczyki, dobre pachołki, niezgorzej im sekundują. Stękają z wysiłku konie. Świszczą oddechy. Szczołźnie się czasem ze zgrzytem żelazo po gładkim hełmie. Przesłonią się mgłą oczy Woyny. Krew go uchodzi z lewego, szpetnie rozpłatanego ramienia. W strudzonej głowie kołacze się jedna myśl: Wydzierżeć, póki nie uderzą z boków... tak jako hetman przykazał... Krzyk z prawej dodaje mocy nawpół omdlałym ramionom. Dąbrowa zwarł się z Mansfeldem i już go spycha powoli. Nim oszołomiony rajtar wzniesie ciężki miecz, dech żywota przetnie zwinna, jadowita szabla. Kołaczą o siebie zbroje, zmagają się ludzie w ścisku, borykają twarzą w twarz, krew jednych bluzga, zalewając oczy drugim. Nie wytrzymują rajtary natarcia. Na cofających się Dąbrowa puszcza skwierczące z ochoty petyhorskie, tatarskie, chorągwie, sam z usarją waląc się w bok na piechotę. Podnosi wysoką postać w strzemionach, wypatruje Woyny, jak się wypatrują żeńcy na przeciwnych końcach łanu; widzi go pośród topniejącej garstki, pracującego bez tchu.

Ściele się gęsta poręba w miejscu pierwszych pięciu kwadratów piechoty. Trupy jak śniaty zwalone leżą, zrąbane jak kloce. Lecz niby jak ściana boru niedotkniętego, toporem czeka straszliwych rębaczy dalsze sześć tysięcy, sześć czworoboków, z których każdy jest jako krzepia warowna, zjeżony pawężnikami, osłoniony szańcem szczytów.

Nic to! Nabrawszy oddechu, jakoby splunąwszy w garść, pędzą niestrudzeni drwale w biały dym salw muszkietowych. Krzyk bojowy, zaśpiew marski polatuje, głusząc palbę. Śmieje się junackie męstwo, gdy nowa siła wpływa do ramienia na widok nowego wroga. Dwaj bracia Jurachy, Żmudzini, wdzierają się pierwsi w środek, gdzie, znaczny pierzastym kapeluszem, stoi Linderson. Próżno bronią go zaciekle otaczające piechury. Jurachy prą jak zgłodzone wilki. Linderson ścina starszego.

— Ścierwo szwedzkie!! — ryczy młodszy, tnąc mieczem naoślep.

Pada koń Lindersonowy, a wraz muszkietnicy podcinają kolana Jurachowego podjezdka. Wodzą się zapaśnicy na ziemi, tarzają w krwawem, pluskającem błocie. Nim piechury zdążą rozsiekać Juracha, ginie Linderson z gardłem przerżniętem tulichem. Niestało wodza piechurom. Zabit już wcześniej mężny książę Lüneburski. Ninie w wyłom Jurachowy wpada Maliszewski, za nim Kiersnowski, Tański i Piotrowski. W tumanie kurzu, kłębach potu unoszącego się z koni, widzą już blisko czubate szyszaki usarzy Dąbrowy.

Wraz nad wrzawę zawieruchy, wypełniającej dolinę, wznosi się okrzyk radosny:

— Auksylja idą! auksylja!...

Idą rzeczywiście. Szwedzi i Polacy widzą jak na dłoni pokaźne wojsko wychodzące z lasu.

— Radziwiłł ciągnie! Radziwiłł!!

Przybywa świeżej ochoty jednym, ubywa drugim. Wprawdzie o tym Radziwille snadnie mogliby coś rzec Pietrek i Jaśko Dobrocieski, że jednak obaj dobrze muszą gęby swe oganiać, brak czasu na wszelkie uwagi, tem bardziej, że zbliża się nowa zabawa. Dotychczas nie wysilali się zbytnio, ścinając się z Brandtowymi. Więc też pan Pszonka, wieczysty malkontent, kiwał z oburzeniem głową.

— Pokawił hetman! Pokawił! Tu jakoby harce, a tam z Woynowych pewnikiem nic już nie zostało...

Oj, nie pokawił, bo oto od flanku rznie na nich wąskim żmijowatym hufem tysiąc co najprzedniejszej królewskiej rajtarji, dotąd w odwodzie stojącej. Zwracają się Sapieżyńscy, pędzą naprzeciw, by impet pozyskać. Giną w ćmie dymu jak w chmurze. Trzeszczą kopje, zgrzytają po pancerzach miecze. Kwiczą, gryząc się wzajemnie, konie. Pan Pszonka przestaje litować się nad Woynowymi, sam w dobrych będąc terminach. Zbierają się Sapieżyńscy, Giedroyciowi, w kupę. Byle wydzierżeć, byle się przerąbać, przedrzeć! Nie przedrą się. Ze łzami rozpaczy i wściekłości w oczach, wali Pietrek mieczem jak obuchem, młóci niby cepem. Rupniewski zwija się z szablą jak mucha w ukropie. Rąbie na odlew Arciszewski. Odepchnięci, odpryskują, skupiają swój szereg, walą znów cwałem zażartym. Niby drzazgi z pod siekiery lecą ramiona, dłonie, utrącone miecze. Niedoczekanie psubratów! Zalany juchą cudzą i własną Sapieha, skrzepia chorągwie, uderza trzeci raz, czwarty. Dźwięczą o siebie w boju zaciekłym kolana, chrypią oddechy w gardzieli. Rozbici, znów się zbierają, krzycząc: „Kłuj! siecz!" mętnemi z wysiłku głosami. Pietrkowi pot zalewa oczy. Zda mu się chwilami, że bój już trwa lata, a trwać będzie do zginienia, boć oni nie ustąpią, a Szwedów ciągle przybywa. — Przybywa, bo Karol ostatnie oddziały wysyła w pomoc rajtarji, aby przechylić zwycięstwo.

Oddawna, stojąc na wzgórzu, czekał na tą chwilę hetman. Skoro wróg rzucił nareszcie w bój wszystko co miał, — podnosi swoje odwody, straszliwą usarską Lackiego. Sam pędzi na czele, z buławą w podniesionej dłoni. Rozwiewa się ciemna delja, szumiąc jak chmura gradowa. Skry lecą z płonących oczu. Zbyte troski i kłopoty, znikło gdzieś schorzałe ciało. Pędzi w lotnem uniesieniu, wiecznie młody bóg wojenny, pan żywiołu straszliwego, rozpętanego wokoło. Nurza

się w nim, pławi, tonie, wylata wgórę jak płomień. Gniady ogier, gniewny staniem, podniecony wrzawą, ryczy jak buhaj, sadząc przez zagony. Jakkolwiek śpieszą się Laccy całą siłą serc rycerskich i nóg ponoszących koni, — nie mogą nadążyć za jego piorunowym lotem. Pędzącego samotnie po znają Szwedzi, i wnet kilkunastu zabiega drogę naprzełaj. Rozbija dwom głowy buławą, w biegu, — wpada wśród swoich w rozsypce.

— Naprzód dzieci! Naprzód psiawiary! Za mną! Kłuj! siecz! Naprzód! W nich!

Zbierają w sobie, wracają na wroga, urzeczeni potężną mocą jego woli. Konie słaniają się na nogach z utrudzenia, lecz idą za źrebcem. Krew chlusta na oczy z pod rozbitych hełmów. Z przyłbic wyzierają usta czarne z utrudzenia, zapiekłe potem i krwią. Ni jeden nie ma już kopji, koncerza. — Pan Arciszewski potrząsa szczątkiem drzewca, jak maczugą. Pan Cetner, mocarz okrutny, walczy żelazną pięścią, zbrojną w żelazną, pogiętą od razów rękawicę. Pietrek Pielsz, Jędrek Rupniewski kropią co sił nadziakami.

Lecz już grzmi ziemia pod tętentem dwustu koni. Krzepki krzyk targnie zwycięsko powietrzem. Szeroki łuk zatoczywszy, wali się Lacki z boku na rajtarów. Łamie zaskoczonych, miesza, odrzuca przecz na piechotę. Oszołomieni, zepchnięci, druzgoczą własne szańce czworoboków. Nieludzki wrzask wznoszą strwożone piechury. Nieśmiejąc strzelać do swoich proszą, krzyczą, trąbią, grożą. Daremnie! Spłoszone konie rajtarów niosą przerażonych jeźdźców wprost na paweże, na piki. Za niemi goni usarja. Rzuciwszy muszkiety, szczyty, salwują się jako mogą nieszczesne gemajny.

Wśród ogólnego splątania, niecierpliwy Boruchowski wypada z garścią pancernych na tyły. Na wzgórzu król Karol, z Mansfeldem, de Vredem i von Hellerem, mając przy sobie zaledwie dwudziestu rajtarów, patrzy w dolinę osłupiałemi oczami. Nie tak wygląda zwycięstwo! — *Sum! Sum! Sum!* — woła wielka złocista chorągiew, trzepiąc się nad nim szyderczo. Poznają po niej króla pancerni i sadzą prosto na wzgórze. Niema czasu do namysłu. Karolus uchodzi ze swymi co sił, Boruchowscy za nim w ślad. Lekkie petyhorskie konie kulą się w sobie, śmigają niby jaskółki. Pędzą wytrwale, uparcie, pylnym, białawym gościńcem, ku widocznemu w oddali morzu idącym. Dogonią króla za moment. Von Heller zwraca rajtarów, staje z nimi wpoprzek drogi. Nim zginie, tamci okrętów dopadną, zbawczy brzeg już niedaleko.

Niedaleko, — jak dla kogo, bo petyhorcy już przejechali rajtarom po brzuchach, i gonią znowu zaciekle, niby ogary za tropem.

Broczący krwią, z łbem rozpłatanym petyhorską szablą, von Heller unosi się ostatkiem sił, patrzy za ścigającymi. Tuż opodal leży w pyle królewski sztandar: *Sum! Sum!* nie podjęty przez goniących, by nie tracić czasu. Konający wlecze się ku niemu, kładzie na chrzęszczącej jedwabiem podścieli, zawija się weń, niby w całun. Śmierć już mu oczy całuje. Tak legnie. Ze skostniałych palców rycerza, z pod skrwawionych bark, będą musieli wyrywać złotą chorągiew zwycięzcy...

W straszliwym kotle kipiącej wrzawą doliny pryska, pęka armja szwedzka. Króla i Mansfelda niemasz, Brandt pojmany, a pozostali polegli. Wojsko bez wodzów łamie się, chwieje i cofa coraz to szybciej a szybciej. Trzymane w ryzach posłuchu, lecz jużci obojętne na los Szwecji, muszkietniki pierzchają ile sił w nogach, uchodząc przed własną rajtarją, gnaną bez tchu przez usarję. Ścigani i ścigający sadzą przez mrowie nieszczęsnej piechoty, jak rozhukane źrebaki przez wyłożony łan żyta. — Bokami dopada zbiegów wypoczęta, chciwa czynu, stojąca dotąd w rezerwie hetmańska piechota! — Hej uciecha! Wybieraj którego chcesz! Ten dobry, a ten jeszcze lepszy!

Zmiatają Szwedzi gościńcem ku Rydze, niechając wszelkiego oporu. Marny ich los! Gościniec zwęża się zdradnie między Dźwiną a borami, wspina mozolnie pod wzgórza, z których na zgubę zeszli dzisiaj rano. Nie ujdzie stamtąd żywa noga!

* * *

Pylnym, białawym gościńcem sadzą petyhorce - ogary, nie ustając. Błyszczą oczy, wbite w migający zad Karolowego kasztana. Z za rozchylonych warg bieleją drapieżne zęby. Ciężki królewski bachmat dobywa ostatnich sił. Potyka się raz i drugi, potyka znowu, upada, ryjąc nozdrzami po ziemi. Mężny de Vrede zeskakuje z konia, podnosi z kurzu monarchę, podaje mu swoje strzemię, sam z mieczem stając na drodze.

— Dzielnyś chłop! Zdaj się na pardon! — krzyczą z uznaniem Boruchowscy. Potrząsa głową z pogardą, i ginie milcząc.

Król, nie oglądając się za siebie, zmyka dalej. W głowie kołacze przepowiednia astrologa: „Uda się, jeśli flota będzie blisko brzegów...” O straszna, dwuznaczna wróżbo! Takiż był twój sens tajemny! — Uda się... jeno nie bitwa, — ucieczka!... Nędzna ucieczka!... Byle okręt był blisko, byle blisko! — Jest!

Jak upragnione zbawienie, smukły królewski farbot chwieje się przy samym brzegu, czekający. Olbrzymią postacią przechylony przez burtę, jeniec, towarzysz Krajewski, chłonie pościg rozgorzałemi z radości oczami. Łzy uniesienia kapią na wąsiska. Przy nim, ze zgrozą, niedowierzaniem i lękiem, spogląda szwedzka załoga. Rzucili mostek, zerwali kotwę, — gotowi. Ostatni moment, bo obaj uciekający czują już na karkach oddech petyhorskich koni. Wyciągają się ku nim chciwe ręce... Król z Mansfeldem zlatują na ziemię, ostatnim tchem wbiegają na mostek. Załoga oparła już o brzeg bosaki, — odbija. Kołysze się zwolna farbot. Wiatr wzdyma żagiel. Zbawczy parów głębi wodnej dzieli już od ścigających. Król, oparty plecami o maszt, łapie dech, napół przytomny. Podnosi błędny wzrok, i naraz... — Widzi przed sobą usarza. Przeciera oczy, i znowu patrzą na siebie w milczeniu. Ten usarz!... Stoi jak widmo klęski haniebnej, miażdżącej. Prostuje się dumnie, ogromny, jak znienawidzona Rzeczpospolita. Z oczu mu patrzy radość Chodkiewicza, — na ustach błyska szydliwy pośmiech zwycięzców. Cofa się król jak przed marą.

— Zgiń! Przepadnij!! — krzyczy w przystępie nagłego obłędu, przebijając bezbronnego jeńca szpadą. Przebija raz drugi, trzeci. — Zgiń! Przepadnij!!

Trzepiącego w agonji rękami usarza mściwa załoga wyrzusa rada przez burtę, gdy Mansfeld podtrzymuje słaniającego się króla. Uciekającą od farbotu fala poniesie ciało do brzegu, gdzie je wyłowią ostrożnie, czule, nadbiegli co ino towarzysze. Użalą się śmierci przyjaciela, w bezsilnej złości zaciskając pięści.

— Och statków! statków! — szlocha prawie Arciszewski, tupiąc z wściekłości nogami. — Statków, i do Szwecyej na nimi! Do Szwecyej!

— Patrz, co znaczymy bez armaty wodnej! — krzyczy do Pietrka w nagłem uniesieniu; — teraz ich gonić, dogonić, raz koniec najazdom położyć!! A tak, co? Zmogą się, skupią, i kiedy zechcą, powrócą!...

— Oj, nie zechce im się pręko! — powątpiewają towarzysze, nie dzielący jego trosk.

— Na Cyprze, gdy odnosiłem podobne wiktorje — zaczyna opowieść pan Bartłomiej Nowodworski. Lecz nikt go słuchać nie ciekaw.

Podjąwszy z ziemi ciało towarzysza, ciągną z powrotem do obozu, radośni, weseli, milknąc jeno gdy kto wspomni

tych, co zostali na polu. Zostało ich zaś niemało... Hej, trudno! piękną zato mieli śmierć... Daj Boże każdemu taką!!... Pozostali mogą radować się życiem. — Wiatr wieczorny odgania z głów czerwony czad; wyprostowują się z ulgą utrudzone gnaty, przycicha w uszach ogłuszający wrzask boju...

— Dobry był dzień! — wzdycha Jędrek.

— Uch! narobociliśwa się jak się patrzy — przytwierdza Pietrek, przeciągając ramiona z rozkoszą.

— I do Hildy bez glejtu zajedziem...

— No, jeno jutro, jak się wywczasujem...

Zjeżdżają stępa ze wzgórza. Po drodze chłopi dobijają resztek Szwedów bez pardonu. Obdzierają z odzienia. Trupy świetnej zaciężnej piechoty Karolusowej leżą na drodze gęsto, jak brukowce. Towarzysze bokiem omijają martwe zwały, z ciekawością oglądając, gdzie była najcięższa rzeźba.

— *Nec nuntius cladis* — powtarza chełpliwie pan Balcer.

— Prócz tych, co z Karolusem do Szwecji uciekli — mruczy niepocieszony pan Arciszewski.

— Patrzcie! Pindarus tam stoi! — woła Jędrek.

— Gdzieś był asan? Czekaliśmy, że staniesz przed frontem z lutnią, strofy swe śpiewając!

— Tyle krwie mogłeś oszczędzić!

— Woyna ino się oglądał, czy gędźby rzewnej nie słychać?...

— Szlachcicem jestem — protestuje urażony poeta, — i stawałem niezgorzej od zacnych waszmościów... Czterech Szwedów tą ręką zakłułem...

— Aż czterech?! Nie może być! Kiedy?...

— Co ino, gdy uciekali; przódej nie mogłem — dodaje, — z ciurami pod lasem wojsko idące symulując... Ninie zaś składam poema ku czci rycerstwa i zwycięskiego hetmana... Raczcie posłuchać pierwszych strof, panowie:

Nie czekając przyzwolenia, nadął pierś i głos:

> Serce nam kwitnie z wesołej nowiny,
> Która rozbrzmiewa z inflanckiej krainy.
> O, sądy Pańskie skryte, niewymowne,
> Sprawy cudowne!...

— Udatne rymy; radzi posłuchamy, gdy waść skończysz...

— Skończę jeszcze dziś pewnikiem... Słuchajcie dalej, panowie:

> Febe z wielkiego Jowisza córami,
> Jeśliś się kiedy zabawiał pieśniami,
> Złóż zwycięskiemu dziś śpiew hetmanowi —
> Chodkiewiczowi...

Przejeżdżają mimo, niebacząc na resentyment srodze dotkniętego Pindara. Nieskorzy są do rymów, gdy serce jeszcze inny rytm wydzwania. Patrzą w zadumie w równinę, na której zżęli dzisiaj plon chwalebny. Niebo na zachodzie purpurzy się, płonie ogniem. Zapala się odeń całe morze i gorzeje. Słońce jak szkarłatny kwiat już się osuwa ku wodzie. Płynące wysoko lekkie korabie - obłoki zdają się być koralowe. Na wąskich skrzydłach niosące się mewy różowe są i złociste. Świat cały kąpie się w glorji, święcąc chwałę niezmierną hetmańskich.

MARJA KONOPNICKA.

O poranku szumią drzewa.

(Wyjątek).

O poranku szumią drzewa:
— Gdzie jest twoja wioska, gdzie?
Jaki teraz ptak tam śpiewa,
Jaki kwiat swe wonie tchnie?
Jaka bieda w oczy kole,
Jaką troskę przyniósł czas?

Czy już koszą nasze pole,
Czy po drzewo jadą w las?...
Jak się dymy z chaty wiją,
Jak w ognisku trzeszczą skry?
Jak tam ludzie czują, żyją;
Czy już oschły rosy, łzy?
. . . .



Poranek. mal. K. Biske.

J. I. KRASZEWSKI.

WIOSENNY PORANEK

Poranek wiosenny świtał nad czarną lasów ławą, otaczającą widnokrąg dokoła. W powietrzu czuć było woń liści i traw młodych, zlanych rosą, świeżo w ciągu kilku takich poranków z nabrzmiałych pączków rozwitych... Wschód słońca poprzedzała uroczysta cisza — tylko ptactwo zaczynało budzić się w gałęziach i niespokojnie zrywało się z noclegów. Już słychać było świergot i świsty, i nawoływania drobnej drużyny. Wysoko pod chmurami płynął orzeł siwy, kołując i opatrując pastwy na ziemi. Zawiesił się czasem w powietrzu i stał nieruchomie, a potem dalej majestatycznie żeglował. W borze coś zaszeleściało i umilkło. Stado dzikich kóz wyjrzało z gąszczy na polankę, popatrzało czarnemi oczyma i pierzchnęło. Zatętniało na ziemi — cicho znowu...

I milczenie było, tylko zdala ozwała się poranna muzyka lasów. Trąciło o nie skrzydło wiosennego powiewu, i gałęzie grać zaczęły. Każde drzewo grało inaczej, a ucho mieszkańca puszcz rozeznać mogło szmer brzozy z listki młodemi, drżenie osiciny bojaźliwe, skrzypienie dębów suchych, szum sosen i żałośliwe jodeł szelesty. Szedł wiatr, stąpając po wierzchołkach puszczy, i głośniej coraz odpowiadały mu bory, coraz bliżej, silniej coraz muzyka grała pieśnią poranną...

Szare zrazu niebo błękitniało u góry, pozłacało się u dołu; obłoczki białe białe, jak z rąbku obsłonki pościeli, rozwiewał wiatr po lazurach. Słońce strzeliło promieniami ku górze, noc uciekała. Nad strumieniami i łąkami, jak dymy ofiarne, zakipiały pary przejrzyste, ulatując zwolna ku niebu i ginąc w powietrzu...

Razem z szumem lasu zawtórował chór ptaków, wszczął się gwar wielki, ożyły w świetle łąki, zarośla, puszcze, wracało życie... Kukułki odezwały się zdala, dzięcioły kowale już kuły drzewa.

Był dzień...

(Stara baśń).



Wiosna. mal. H. Weyssenhof.

Z ŻYCIA SŁAWNYCH POLAKÓW

STANISŁAW STASZIC



Stanisław Staszic.

Głównem przeznaczeniem człowieka na tej ziemi jest, aby dobrze czynił ludziom.
(wyjątek z testamentu Staszica).

Tę wielką prawdę nietylko głosił, ale całe życie niezmordowanie wypełniał, jeden z największych synów Polski,— ksiądz Stanisław Staszic. Urodził się w listopadzie 1755 r. w Pile, miasteczku wielkopolskiem. Ojciec Wawrzyniec, z zawodu młynarz, był jednym z wybitniejszych mieszczan i w czasie konfederacji barskiej więziony był dla okupu przez znanego ze swego okrucieństwa pułkownika rosyjskiego Drencza. Było to pierwsze silne wrażenie, które upamiętniło się w duszy młodego Staszica. Drugiem wspomnieniem, które zapadło głęboko w serce wrażliwego młodzieńca była straszna chwila sejmu rozbiorowego w 1773 r., kiedy to szlachetny Rejtan, chcąc opamiętać swych towarzyszy, rzucił się na progu sali z okrzykiem „zabijcie mnie, a nie zabijajcie Ojczyzny!" Po skończeniu Seminarjum duchownego i otrzymaniu święceń wyjeżdża zagranicę, potem obejmuje stanowisko wychowawcy w domu hr. Andrzeja Zamoyskiego, jednego z najszlachetniejszych ówczesnych Polaków.

Widząc poniżenie Polski po 1-szym rozbiorze, z sercem gorąco bolejącem nad nieszczęściem umiłowanej Ojczyzny, chwyta za pióro, aby przedstawić rodakom konieczność skierowania wszystkich sił ku ratunkowi zagrożonego bytu państwowego. Pisze w 1785 r. „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego" wielkiego hetmana i kanclerza żyjącego w 16-tym wieku, który dla Staszica był wcieleniem cnót obywatelskich. W tem wiekopomnem dziele obejmuje swem czujnem, a miłującem okiem wszystkie bolączki ówczesnego życia polskiego. Domaga się reformy sejmu, zniesienia nieszczęsnego liberum veto, a zapadania spraw większością głosów, ustanowienia dziedziczności tronu, silnego rządu, stutysiącznej armji, równomiernego, a sprawiedliwego rozłożenia podatków.

Ale najwymowniejsze i najpiękniejsze karty są poświęcone stosunkom społecznym w ówczesnej Polsce. Szeroko się rozwodząc nad znaczeniem miast dla potęgi każdego państwa, nad koniecznością rozwoju handlu wewnętrznego, domaga się zniesienia krzywdzących mieszczan, ograniczeń i nadania im pełni praw politycznych i obywatelskich. Zaś zgrozą i bólem serdecznym przejmuje go myśl o niedoli chłopów. Przedstawia w sposób niesłychanie wymowny, wzruszający, ich krzywdy, ich ubóstwo i domaga się dla nich dostępu do sprawiedliwości, wolności osobistej, aby mogli rozporządzać swoją osobą, wolności wyboru zawodu, aby synowie włościańscy mogli zajmować się rzemiosłem i handlem. Dzieło to wywarło olbrzymie wrażenie, wywołało gorącą wymianę zdań i w znacznej mierze przyczyniło się do zrozumienia konieczności reform włościańskich.

Gdy zebrał się sejm 4-letni, aby radzić nad reformą gruntowną kraju, Staszic pisze drugie swoje mądre i piękne dzieło „Przestrogi dla Polski!" Woła do społeczności szlacheckiej, że jeśli reszta Ojczyzny nie chce zginąć, trzeba ją ratować przez gruntowne, a śmiałe reformy. Wojsko silne, a liczne, podatki energicznie ściągane, podniesienie rolnictwa, poszanowanie prawa, poświęcenie części majątku na podniesienie stanu finansowego kraju, oto według Staszica środki ratowania Ojczyzny. A słowa jego mówią nietylko do rozumu, ale przepojone szczerym bólem i żarem uczucia idą wprost do serca polskiego.

Po drugim i trzecim rozbiorze kraju, chociaż znękany i zbolały, nie opuszcza rąk, rozumie, że utrata państwa nie jest skonem narodu, że droga do odrodzenia prowadzi przez naukę, przemysł i handel. W 1800 r. powstaje w Warszawie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, mające za zadanie popierać naukę polską. Staszic zostaje najpierw zastępcą prezesa a w 1808 r. prezesem. W 1806 r. wybudował dom na Kanonji i ofiarował go na siedzibę Towarzystwu, a w 1823 r. ukończył budowę nowego, wspaniałego gmachu dla Towarzystwa na Krakowskiem Przedmieściu. W 1812 r. zostaje członkiem Dyrekcji Naukowej a rozumiejąc, że od wychowania młodzieży zależy przyszłość narodu rozwinął na tem stanowisku niezmordowaną działalność. Układał programy szkolne, brał udział w inspekcjach, egzaminach, przyczynił się do otworzenia 20 szkół średnich, 3 seminarjów nauczycielskich, powołał do życia szkołę lekarską, prawniczą, położniczą, jego staraniem powstał Instytut dla głuchoniemych.

Drugą część swej uwagi i niezmożonej pracowitości poświęcił przemysłowi polskiemu jeszcze będąceu w zaraniu swego rozwoju. Gdy w 1816 r. został dyrektorem Wydziału Przemysłu i handlu, przyczynił się na tem stanowisku do założenia szkoły leśnej w Marymoncie, szkoły przygotowawczej do politechniki, górniczej w Kielcach. Spowodował otwarcie kopalń węgla w Dąbrowie, hut cynkowej i galwanu koło Olkusza, podniósł stan kopalni w Miedzianej Górze, próbował wskrzesić kopalnie srebra w Olkuszu, szukał soli na Powiślu.

Przez 50 lat miłując pieniądze, oszczędny aż do skąpstwa, w wytartej chodząc sutannie i w łatanych trzewikach, zarabia sobie na opinję sknery. Zbiera pieniądze ale nie dla siebie. Oto marzeniem jego życia było uszczęśliwić choć pewną liczbę rodzin włościańskich. Nabywa dobra Hrubieszowskie liczące 4 tysiące mieszkańców, oddaje ziemię na własność włościanom, stwarza z nich Towarzystwo Rolnicze Hrubieszowskie, nadając im mądry w drobiazgach obmyślny samorząd.

W początku stycznia 1806 r. tknięty apopleksją mimo usilnych zabiegów lekarzy zakończył pracowity żywot. Nieprzeliczone tłumy ludności mimo 10° mrozu poniosły trumnę bohatera pracy na ukochane przez niego Bielany, a znakomity kaznodzieja ks. Szwejkowski zauważył słusznie, że „gdyby wszystkie jego dzieła i prace były w jedno zebrane, potomność

nie chciałaby wierzyć, żeby jeden człowiek mógł tylu trudom podołać".

W testamencie jeszcze raz dał dowód, jak ogarniał swoim miłującym sercem wszystkie potrzeby kraju. 200 tys. złotych przeznaczał na szpital Dzieciątka Jezus, 200 tys. na stworzenie domu zarobkowego, 100 tys. na klinikę Warszawską, 70 tys. na pomnik Kopernika, 60 tys. na utrzymanie nauczyciela w szkole Hrubieszowskiej.

Ważniejszym jednak testamentem był ten żywy niezniszczalny przykład, jak można wypełnić życie pracą i troską o Ojczyznę, jak jednostka, poczuwająca się do obowiązków względem kraju, może oszczędnością i trudem zbudować wielkie rzeczy, jak, nie szukając chwały osobistej i zadowolenia ambicji, można stać się podporą Ojczyzny, jednym z największych Jej synów i wystawić sobie pomnik trwalszy, niż z marmuru bo z własnych niespożytych czynów.

Pracą, dorobkiem Staszica żywiły się pokolenia, w niewoli, a słowa jego, iż „paść może i naród wielki, zniszczeć nie może tylko nikczemny" stały się jedną z gwiazd przewodnich, która zaprowadziła nas do Zmartwychwstania.

Dr. Marja Śliwińska - Zarzecka.

OBRAZKI HISTORYCZNE I LEGENDY

LEGENDY TORUŃSKIE

„Słowo Pomorskie" zamieściło trzy legendy, które powtarzamy, gdyż są one godne rozpowszechnienia.

Rzymski Toruń.

W roku 725 pojawiły się nad dolną Wisłą wojska rzymskie pod wodzą Torendusa. Mimo oporu Prusaków zdołał Torendus poddać władzy rzymskiej dużą połać kraju, a w samym środku zdobytych ziem zbudował nad Wisłą miasto, kktóre nazwał imieniem swem „Toruń".

Torendus przeniósł nad Wisłę wraz z orężem rzymskim i bogi Rzymu. Wzniósł w Toruniu wspaniałą świątynię, która górowała nad miastem pół tysiąca lat. Na ołtarzu świątyni umieścił posąg jednej z bogiń rzymskich, w postaci cudnej dziewicy z sięgającemi aż po kolana włosami. Głowa jej była uwieńczona wiankiem mirtowym, ozdobionym czerwonemi różami, a w jej ustach tkwił pączek róży. Lewa pierś bogini była otwartą, tak, że było widoczne serce, z którego rozchodziły się ogniste promienie. W lewej ręce dzierżyła bogini kulę ziemską, w prawej trzy złote jabłka.

Posąg stał na złotym rydwanie, ciągnionym przez dwie białe gołębice i dwa łabędzie. Obok bogini znajdowały się trzy dziewice, podające sobie złote jabłka.

Jak powstały Katarzynki?

Podczas walk zakonu rycerzy krzyżowych z Prusakami, zdarzyło się pewnego razu, że wraz z inną zdobyczą wojenną wpadła w ręce rycerzy garstka dziewic pruskich. Ażeby bezdomne dziewice godnie umieścić, sprzedali rycerze trofea wojenne i z sumy w ten sposób uzyskanej zbudowali w Toruniu w roku 1312 klasztor Benedyktynek, w którym osadzili pojmane dziewice.

Mieszkanki klasztoru, hojnie wyposażone przez zakon, wiodły żywot niefrasobliwy, oddając się więcej uciechom podniebienia, aniżeli ćwiczeniom duchownym. W owym czasie siostra Katarzyna wynalazła znakomite pieczywo, nazwane później „katarzynka". Sława tych smakowitych pierników rozniosła się szeroko poza mury klasztorne; daremnie jednak starano się dociec tajemnicy przyrządzania katarzynek, gdyż zakonnice strzegły jej zazdrośnie.

Wkońcu doszło do wiadomości zakonu, że Benedyktynki nadużywały pomocy im udzielonej do libacji i wygodnego życia. Ustała więc hojność zakonu i wreszcie musiały Benedyktynki zaniechać uciech i zabrać się do pracy. Czerpały środki do utrzymania ze sprzedarzy pierników i odtąd to katarzynki toruńskie zdobyły sobie sławę powszechną.

Recepta katarzynek była przez długie lata tajemnicą zakonnic, wreszcie jednak posiedli ją piernikarze toruńscy i uczynili z fabrykacji katarzynek podstawę przemysłu piernikarskiego w Toruniu. Wówczas rozpowszechnił się zwyczaj wyrobu pierników wyłącznie z ciasta pięćdziesięcioletniego. Dzieża napełniona takiem ciastem była najkosztowniejszym podarkiem ślubnym dla młodożeńców cechu piernikarzy.

Smoki w Toruniu.

W ciepły poranek czerwcowy w 1746 r. stał Jan Jerzy Hieronymus, obywatel królewskiego miasta Torunia, przy otwartem oknie swego mieszkania, kiedy nagle ujrzał tuż przed sobą dziwne stworzenia, lecące w kierunku szpitala. Stwór miał śpiczasty ogon i takąż głowę: jego cztery nogi miały pozór nóg jaszczurowych,były atoli jak u nietoperza połączone błonkami. Tułów był czarny, nogi — jasno brunatne. Czy smok — bo stwór był napewno smokiem — miał paszcze i oczy, nie zauważył obywatel Hieronymus, przerażony dziwacznem zjawiskiem. Smok leciał najpierw wolno, potem jak strzała: usiadł na rynnie przy murze, gdzie znajdowało się wejście do prochowni, i znikł w jakiejś dziurze muru.

Tegoż smoka ujrzała krótko potem Katarzyna Storchowa, żona żołnierza miejskiego. Leciał 3 stopy ponad ziemią od bramy Kotlarskiej. Storchowa spostrzegła, że miał głowę śpiczastą, tułów grubszy, ogon długi, lecz przytępiony. Kolor głowy i tułowia był szarawo - czarny, ogona jasno - szary, błyszczący. Nóg lub skrzydeł nie zauważyła Storchowa. Strach odjął jej władze członków; nie zdobyła się na wyjście z domu i sprawdzenie, gdzie się smok podział. Jak później zeznała, podobne zwierze ujrzała po raz pierwszy 30 lat temu w ogrodzie burmistrza Schwerdtmanna. Biegało po ziemi małemi, żabiemi nóżkami i wskoczyło do pobliskiej wody.

Dotąd przechowuje się protokół o pojawieniu się smoków w archiwum radzieckiem w Toruniu. Do protokółu dołączono rysunek, przedstawiający smoka według zeznań Hieronymusa i Storchowej.

POLSKIE ZWYCZAJE LUDOWE

O polskich przysłowiach sąsiedzkich.

Prof. uniw. Jan St. Bystroń zamieścił w dwóch numerach (20 i 21) „Ziemi" bardzo ciekawe uwagi o regjonalnych przysłowiach sąsiedzkich, jakie ustaliły się w dawnej Polsce. Przysłowia te, a nawet krótkie przypowieści odzwierciedlają tak dobrze obyczaje, nastroje i poglądy poszczególnych dzielnic, czy nawet ziem w Polsce, że przynajmniej w skrócie korzystamy z cennych uwag autora.

Przysłowia sąsiedzkie w Polsce są dawnego pochodzenia. W przeważnej liczbie pochodzą z wieku XVII. Charakterystyczne jest, że wschodnie ziemie miały znacznie więcej przysłowi niż zachodnie. Przysłowia nasze mają najczęściej charakter złośliwy. Powstały, zdaje się, na ziemiach o poziomie wówczas kulturalnie wyższym, a więc w Wielkopolsce i Małopolsce. Najwięcej złośliwych docinków odnosi się do Litwy i Mazowsza.

Wśród przysłowi naszych jedne mają charakter ogólny, etnograficzny, inne lokalny.

* * *

O Wielkopolanach mówiło się:

— Wielkopolan nie schyla się do cudzych kolan.

O ludności województwa sandomierskiego:

— Polegaj na nim, jak na Sandomierzaninie.

— Mówić po sandomiersku — oznaczało rąbać prawdę.

O góralach mówiono:

— Pcha się jak góral na Kalwarji.

— Spocił się, jak góral nad maślanką.

— Klnie jak góral.

— Góral ma nogi bocianie, kogo zechce to dostanie.

— Podhalskie dziewule, tylko kopać grule.

Miało to znaczyć, że góralki nie nadają się do niczego więcej, jak tylko do kopania kartofli.

O Kujawach mawiano:

— Cały posag Kujawianki, łyżka masła i maślanki.

— Kujawiak idzie szukać kija z chlebem, a Pałuczanin chleba z kijem.

— Żyć po kujawsku — znaczyło żyć z fantazją; pić i bić się.

Województwo łęczyckie słynne było również z awanturniczości. Mawiano:

— Pić po łęczycku.

— Bić po łęczycku.

— Żyć po łęczycku.

Porównywano zaś kujawiaków, łęczycan i dobrzyniaków następująco:

— Łęczycanie piskorze (ponieważ żyli na terenach bagnistych, gdzie było wiele piskorzy), kujawiaki młynarze, dobrzyniaki jazgarki.

O Kaszubach mówiono:

— Uparty jak Kaszuba.

Najwięcej drwin rzucano w stronę Mazurów. Mówiono o nich:

— Ślepy Mazur od ciemnej gwiazdy.

— Mazury ślepaki, niezdarne robaki.

— Ślepy Mazur do dziewiątego dnia, ale jak przejrzy to wszystkich oszuka.

Tego ostatniego zarzutu nie brano na serjo, a nawet uważano za łgarstwo, a dowodem tego inne przysłowie:

— Taka to prawda, że jak Mazury ślepo się rodzą.

Z tą ślepotą od urodzenia wiążą się z resztą liczne brednie ludowe nietylko w Polsce, ale i w Niemczech.

Litwini wymyślali Mazurów jeszcze inaczej. Mawiali oni:

— U Mazura czarna rura.

O Rusinach mówiono z resztą również, że mają czarne podniebienia.

Mazurzy mieli opinje prostaków, stąd też mówiono o nich:

— Roześmiał się, by Mazur do Kaśki.

— Czy jesteś z Mazowsza, że nie zamykasz drzwi?

Mazur miał także opinje zawadjaki:

— Polak do Rady, Litwin do zwady, Mazur do boju, Niemiec do stroju, mawiano.

Potocki pisał:

— Pewnie jedzie Mazur, bo psy na wsi huź! huź!

— Z przekąsem zaś mawiano:

— Mądry jak Mazur.

— Mazowita, łotrowita, oba djabłu się godzita!

O religijności Mazurów mawiano, że „wolą człowieka zabić, wolą głodem zdychać, niż post zgwałcić!"

O Podlasiakach:

— Laski, piaski, i karaski ma szlachcic podlaski.

— Fortuna szlachcica podlaskiego długa jak bicz, szeroka jak nóż, a głęboka aż do środka ziemi.

— Torba kaszy, torba mąki i torba słoniny, ma Podlasiak na cały rok leguminy.

O Podlasiakach mówiono, że także są złodzieje. W związku z tem pozostaje bardzo ciekawe powiedzenie:

— Bodaj cię sądził trybunał podlaski.

Zdaje się, że to ma znaczyć, iż trybunały tamtejsze były słabe i dlatego mnożyli się złodzieje.

O Kurpiach:

— Kurpi ród, dzielny ród!

— Strzela jak Kurp.

O Podolu:

— Na Podolu, jak w stodole.

— Na Podolu, pszenica bez kąkolu.

Jeżeli ktoś zniknął, mówiono:

— Poszedł na Podole.

O Wołyniu:

— Z Wołyniaka pies albo sobaka.

O Ukrainie:

— Jak na Ukrainie — co oznacza bezrząd.

— Na Ukrainie niejeden ginie.

— Na Ukrainie pasał świnie, dziś jest bogaty.

— Ma wujaszka na Ukraine.

O Rusinach mawiano:

— Rusina kto oszuka będzie mądry.

— Uparty jak Rusin.

— Śmieje się jak Rusin do białego chleba.

— Żyd okpił Niemca, djabeł żyda, Rusin djabła, a Rusina niewiasta.

Litwinów przezywano boćwinkami (od zupy z kwaszonych ogonków liściowych ćwikły). Mawiano, że na Litwie jest:

— Wiele pościeli bez piór,
Wiele trzewików bez skór,
Wiele miast bez murów,
Wiele panów bez gburów.

Mawiano dalej:

— Czy tu świnie jadły, czy Litwini pasali?

O zdradzieckim napadzie mawiano:

— Napaść z Litwy.

— Litwin głupi jak świnia, a chytry jak wąż.

— Litwin z każdym pięknie, z nikim szczerze.

— Szczerość Litwina ,stałość kobiety, poczciwość żyda na nic się nie przyda.

O Żmudzi:

— Na Żmujdzi, wszystko ujdzie.

Mawiano:

— Noga, jak u poleskiego złodzieja.

— Jedzie jak djabeł na Pińczuku i. t. d.

Od Wielkanocy do Zielonych Świątek.

Czas pomiędzy Wielkanocą, a Zielonemi Świątkami obfituje w obrzędy i obchody, z pracami rolnemi związane. Na wschodnich kresach Polski rolnicy i ogrodnicy baczą pilnie, by ogrody były uporządkowane w dniu św. Jerzego, 24-go kwietnia. Dla uniknięcia złych uroków obchodzi się wtedy rolę i błogosławi ją, by należycie polonowała. Na Mazowszu powiązany bywa z dniem św. Wojciecha obyczaj tarzania się po ziemi, dla uniknięcia bólu krzyżów przy żniwie. Niekiedy tarzanie to odbywa się przy pierwszym wiosennym grzmocie.

Bydło, po raz pierwszy wypędzone na paszę, stroją pasterze w gałązki poświęcone, by je od chorób zabezpieczyć.

Dawniej istniał zwyczaj uświetniania uroczystości Wniebowstąpienia widowiskami dramatycznemi, podczas których wznoszono wysoką figurę Zbawiciela, djabła zaś strącano z wieży. Na okres zaś Zielonych Świątek przypadał w niektórych okolicach Polski obyczaj obchodzenia granic w uroczystym pochodzie z tak zw. ,,królewną''. Rolę jej odegrywała dziewczyna, ustrojona odświętnie i prowadzona przez towarzyszki przy śpiewie:

Gdzie królewna chodzi, tam pszenica rodzi,
Gdzie królewna nie chodzi, tam pszenica nie rodzi.

Na Kujawach pasterza, który na wiosnę pierwszy wygnał bydło na pastwisko, mianowano ,,królem pasterzy'' i obiór tego króla obchodzono weselną ucztą.

M. D

Przysłowia ludowe na Kwiecień

1 kwiecień: Kwiecień, gdy jest suchy, nie daje dobrej otuchy.

Na kwiecień lada z czego wianek spleciem.

2 kwiecień: Po świętym Franciszu, pasą na owsisku.

23 kwiecień: Na świętego Wojciecha, rośnie rolnika pociecha.

Na świętego Wojciecha wypada pierwszy siew owsa: stąd powstało stare przysłowie:

Benedykt w pole z grochem, Wojciech z owsem jedzie, Stanisław ze lnem, Filip tatarkę wywiedzie.

25 kwiecień: Na świętego Marka, siej lepiej groch do garka (bo na polu zbyt wcześnie).

Święty Marek poszedł do wody ogarek (bo już cieplej na świecie i cieplejsza woda w rzekach).

Święty Marek poszedł na folwark oglądać żytko, czy zeszło wszystko.

Na świętego Marka późny siew owsa a wczesna tatarka.

O. Kolberg.
(Lud.)



Z cyklu „Zabytki Polskie". Wawel. mal. T. Cieślewski.



Z cyklu „Typy Polskie". Łowiczanki. St. Leutz



Kwitnące drzewa. mal. J. Rulczak.

MARJA KONOPNICKA.

WIECZORNY DZWON

Wieczorny dzwon, wieczorny dzwon
Pochwycił duszę moją
I uniósł ją do lubych stron,
Gdzie gwiazdy we łzach stoją.

Tam z łąk i pól, tam z łąk i pól,
Westchnienie ciche leci,
I piersi żar, i męski ból,
W mokrych źrenicach świeci.

Rozwiał się czar, rozwiał się czar,
Co trzymał mnie w zachwycie,
U stóp tych skał, olbrzymich mar,
Stojących w mgły błękicie,

Wskróś rzek i gór, wskróś rzek i gór,
Czuję cię, wiosko droga!
I słyszę twój szumiący bór,
I widzę krzyż u proga...

I łzy i znój, i łzy i znój,
Co cię od wieku poją...
O kraju mój, o kraju mój!
Znów jestem twoją, twoją!



Noc kwietniowa. mal. Stef. Popowski.

Wychodźtwo Polskie na Powszechnej Wystawie Krajowej.

Powszechna Wystawa Krajowa, obejmująca twórczość duchową i kulturalną ogólno - polską nie byłaby kompletnym przeglądem dorobku narodowego, gdyby pominięty był w nim lub pobieżnie potraktowany udział wychodźtwa polskiego, rozsianego na obu półkulach świata.

Czynniki organizacyjne Powszechnej Wystawy Krajowej, doceniając rolę i zasługi wychodźtwa polskiego około pielęgnowania ducha i kultury rodzimej, przeznaczyły mu w swoim generalnym programie specjalną grupę (XXXII), która zobrazuje całość dorobku polskiego i polskiej siły twórczej na obczyźnie.

W celu stworzenia racjonalnego aparatu organizacyjnego wśród zbiorowisk polskich na obczyźnie, zawiązane zostały przy czynnem poparciu polskich placówek dyplomatycznych i konsularnych komitety wystawowe w Stanach Zjednoczonych, w Argentynie, Chile, Brazylji, Kanadzie, Chinach (Mandżurja), Turcji, Austrji, Belgji, Czechosłowacji, Danji, Francji, Niemczech, Rumunji, Węgrzech, Łotwie, które przejęły na siebie zadanie prowadzenia akcji propagandowej i organizacyjnej, celem spowodowania gremjalnego udziału emigracji polskiej w Powszechnej Wystawie Krajowej.

Najpotężniejsza liczebnie, organizacyjnie, kulturalnie i ekonomicznie Polonja amerykańska pierwsza wyraziła gotowość wzięcia udziału w P. W. K., a doceniając jej kolosalne znaczenie, podjęła się ufundowania własnym sumptem trwałego pawilonu wystawowego wychodźtwa, w którym zobrazowany będzie cały jego dorobek twórczy. Pawilon ten, jako jednoczący wystawy wszystkich skupień polskich, zamieszkałych za granicami Polski, otrzymał miano „Polonja Zagranicą" i po likwidacji Powszechnej Wystawy Krajowej zamieniony zostanie na stałe Muzeum Wychodźtwa Polskiego. Zbiory muzeum pozwolą każdemu zwiedzającemu wyrobić sobie dokładne zdanie o warunkach bytowania Polaków zagranicą, o trudnościach, jakie w swej pracy napotykają i o chwalebnych wynikach tej pracy.

Eksponaty w pawilonie „Polonja Zagranicą" w każdem ze stoisk koordynowane są według następującego podziału:

I. Dział Historyczny — grupować będzie bibljografję dotyczącą życia i historji danej Polonji, liczne pamiątki po słynnych Polakach, historję udziału Polaków w wojnach obcych krajów i w wojnie światowej i t. p.

II. Dział etnograficzny — historje meble, stroje, modele kościołów i chat włościańskich, zachowywanych do dnia dzisiejszego, gwarę i pieśni ludowe, odtworzone na parlofonie, opisy zwyczajów w fotografji i na filmie, mapy reljefowe zaludnienia i t. d.

III. Dział naukowy — książki, artykuły i prace naukowe pisane przez Polaków, fotografje pracowni naukowców—Polaków, modele i rysunki wynalazków i t. p.

IV. Dział sztuki — najlepsze obrazy, rzeźby, dzieła literackie, architektoniczne w obrazie i w postaci modelów, utwory muzyczne i t. p.

V. Dział oświaty — fotografje i modele szkół oraz urządzeń szkolnych, pracę uczniów, numery okazowe książek i pism i t. p.

VI. Dział gospodarczy — eksponaty, obrazujące tok czynności spółdzielni, albumy z fotografjami posiadanych nieruchomości, wzory wytwarzanych towarów, rzemiosło polskie i jego produkty, handel polski oraz wszelkie grafikony, odźwierciadlające stan majątkowy polski.

VII. Dział zrzeszeń — przedstawiać będzie rozwój i wyniki dotychczasowych prac organizacyjnych zrzeszeń polskich.

Największą powierzchnię wystawową pawilonu wychodźtwa zajmie Polonja amerykańska, zamieszkała w Stanach Zjednoczonych, która zarezerwowała dla siebie środkowy blok budynku, po środku którego stanie pomnik prezydenta Hoovera. W lewem skrzydle pawilonu mieścić się będzie wystawa kolonji polskich, które stanowią wieloletnie etnograficzne skupienia na terenach tych krajów, a więc eksponaty polaków z Francji, Śląska niemieckiego, czeskiego Inflant polskich, z Bukowiny, Bessarabji i Austrji. W prawem skrzydle pawilonu znajdą się skupienia trzech rodzajów:

1. Mniejsze skupienia skoncentrowane w jednem miejscu o bardzo intensywnem życiu polskiem, lecz stanowiące procentowo kroplę w morzu obcego elementu. Takiemi są kolonje polskie w Charbinie (w Chinach), Oskarström w Szwecji i Adampolu w Turcji.

2. Wielkie skupienia wychodźcze, których historja w większościwypadków nie przekracza dwuch generacji i gdzie ludność polska znalazła się w przeważnej mierze dla celów zarobkowych na fermach cudzych lub własnych, lub też przemyśle. Takiemi są Kanada, Argentyna, Brazylja i Danja.

3. Mniejsze skupienia o charakterze mieszanym, w których znajdują się wszystkie elementy społeczne bez wyraźnej przewagi liczebnej jednego z nich. Do tej grupy należą Belgja i Węgry.

Polonja amerykańska, jako najliczniejsze skupienie polskie, zajęła w pawilonie pod powierzchnię wystawową 250m^2, polonja czeska 80m^2, polonja niemiecka 60 m^2, polonja francuska 40 m^2, a pozostałe po 20 m^2 powierzchni. Skupienia polskie, które na Wystawie nie będą posiadały własnego stoiska, zaprezentuje Polskie Towarzystwo Emigracyjne.

Podnieść należy, że mimo zróżniczkowania zrzeszeniowego Polonja amerykańska wykazuje dużą jednomyślność w trosce o dobro ogólno - narodowe. Na terenie Stanów Zjednoczonych działa 5 komitetów regjonalnych w ścisłem porozumieniu z placówkami dyplomatycznemi, dalej przedstawiciel Izby Handlowej Polsko - Amerykańskiej, szkoła polska w Hotsprings, oraz Centralny Komitet Wystawy przy Związku Narodowym Polskim. Propagandę na rzecz P. W. K. w dużej mierze prowadzą również liczne linje okrętowe. W sprężystej akcji organizacyjnej i propagandowej przoduję również polski komitet wystawowy w Czechosłowacji.

Przodujące sfery wychodźtwa naszego, prócz rozwijanej wśród rodaków akcji organizacyjnej i propagandowej na rzecz Wystawy, bardzo usilnie zabiegają o to, aby na czas Powszechnej Wystawy Krajowej ściągnąć do Polski jaknajwiększą ilość obywateli danego państwa, którzy po zaznajomieniu się zdolnościami twórczemi narodu polskiego, przez szerzenie wśród swego otoczenia prawdy o Polsce, przyczynią się do obalenia fałszywych, często krzywdzących nas, opinij szerzonych zagranicą.



Orka. Kazimierz Lasocki.

Jubileusz artysty-malarza Kazimierza Lasockiego.

Dnia 6 kwietnia b. r., w salonach Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie otwarta została jubileuszowa wystawa prac Kazimierza Lasockiego z okazji 35-lecia jego pracy artystycznej. Znany ten i utalentowany artysta - malarz ze szczególnym umiłowaniem maluje zwierzęta. Pasące się krowy, na tle wdzięcznego krajobrazu polskiego, to stale powtarzający się motyw w jego pracach.

Kazimierz Lasocki urodził się dnia 1 maja 1871 roku w Gąbinie. W 1892 roku kończy szkołę rysunkową w Warszawie, a następnie studjuje na akademji w Monachjum (Niemcy). Po ukończeniu studjów, zapalony artysta odbywa szereg wycieczek pieszych, naprzykład wielką wędrówkę z Zakopanego przez Węgry, Rumunję, Bułgarję. Podczas swych podróży tworzy mnóstwo cennych szkiców.

Przez kilka lat przebywa Lasocki w Rzymie, gdzie maluje szereg obrazów, (tryptyk p. t. „Mojżesz", wspaniały „Rewolucjonista" i t. d.).

Najpiękniej przedstawiają się jego krajobrazy, w malowanie których wkłada artysta wiele umiłowania. Dorobek pracy lubianego, popularnego malarza jest bardzo bogaty.

Na Wystawie w „Zachęcie" znajdują się 53 prace Kazimierza Lasockiego.



Południe. Kazimierz Lasocki.

MALARSTWO

Z salonu „Zachęty Sztuk



Nakturn. Bronisław Kopczyński.



Modlitwa. Wincenty Wodzinowski.



Zamczysko.
Józef Rapacki.



Niedziela w kościele w Beskidach.
mal. Juljan Fałat.

POLSKIE

Pięknych w Warszawie“



Radość. Janina Bobińska-Paszkowska.



Srebrny portret. Janina Rudnicka.



Emerytka. Feliks Słupski.



Drużba. Michał Boruciński.

NOWY LOT PRZEZ ATLANTYK



Kapitan Adam Kowalczyk.

Po nadaremnych usiłowaniach zeszłorocznych dokonania przelotu nad Atlantykiem przez lotników Kubalę i Idzikowskiego, przelotu nieudałego, jak wiadomo, wskutek wad motoru Polonia Amerykańska postanowiła zorganizować drugi lot. W tym celu zebrano kilkadziesiąt tysięcy dolarów, potrzebnych na zakup aparatu i zamówiono specjalny samolot w znanych wielkich włoskich zakładach lotniczych Caproniego. Na samolocie tym polecą dwaj wybitni polscy lotnicy, pilot cywilny Włodzimierz Klisz i lotnik wojskowy, kapitan Adam Kowalczyk.

Włodzimierz Klisz jest jednym z najlepszych polskich lotników cywilnych, posiada wielkie doświadczenie; przeleciał już miljony kilometrów i, jak pisze lotnicze pismo włoskie „L'Ala d'Italia" („Skrzydło Włoch"), niewielu wogóle lotników w Europie może się pochwalić tak olbrzymiemi przelecianemi przestrzeniami powietrznych podróży.

Klisz jest również bardzo odważny i ambitny. Krakowski „Ilustrowany Kurjer Codzienny" podaje charakterystyczny przykład.

Klisz odbywał trudny lot podczas silnej burzy na szlaku Kraków—Lwów.

„...kontuzjowany wśród burzy w oczy gradem podczas przelotu nad Dębnicą, nie przerwał lotu, lecz doprowadził go do końca, aż do Lwowa, gdzie stwierdzono, że jest on po tych przejściach niebezpiecznie chory".

Kpt. Kowalczyk, aczkolwiek ma mniejsze doświadczenie, jest też zdolnym lotnikiem; posiada odwagę i zimną krew, niezbędną w takim przedsięwzięciu, jak gigantyczny lot na drugą półkulę.

Co do samego aparatu, przyznać trzeba, że wybór był trafny.

Samolot ten jest typu znanych wojskowych aparatów włoskich „Ca 75", używanych przez eskadry lotnicze włoskie do bombardowania. Oczywiście jest budowany specjalnie, w przystosowaniu do lotu przez Atlantyk.

Zamiast ciężkich urządzeń do miotania bomb, posiadać będzie dodatkowy wielki zbiornik na benzynę.

Konstrukcja aparatu będzie nadzwyczaj mocna. Motory, budowane przez firmę Isotta Franschini, posiadać będą łączną siłę motoryczną 1000 koni mechanicznych. Zaznaczyć trzeba, że samolot „Polonia" (tak go bowiem ochrzczono) mieć będzie 4 motory po 250 koni mechanicznych każdy, zamiast 2 motorów po 500 koni, tak, jak zwykły samolot typu „Caproni". W ten sposób zapewnione jest większe bezpieczeństwo. Gdy się jeden z motorów popsuje, lecieć będzie można na pozostałych.

Lotnicy nasi wylecą z lotniska Baldonnel w Irlandji (skąd dokonali lotu niemcy: Koehl i Hünefeld, wraz z lotnikiem irlandzkim pułk. Fitzmanrice'm).

Z Baldonnel, drogą na Azory, jest 3.800 kilometrów do wybrzeży amerykańskich.

Ciekawym jest, że Klisz i Kowalczyk postanowili nie lądować na samym wybrzeżu, lecz lecieć wgłąb lądu, dokąd starczy zapas benzyny, wytrzymają motory i siły lotników. Jak piszą pisma włoskie, lot, nawet przy przeciwnych wiatrach powinien się udać.

WIADOMOŚCI Z KRAJU

Nie było katastrofalnej powodzi.

Niepamiętne mrozy, jakie nawiedziły ubiegłej zimy Polskę, oraz nadzwyczaj obfite opady śnieżne, kazały przypuszczać, że z chwilą nadejścia ciepłych dni i odwilży, kraj przeżywać będzie katastrofę powodzi.

Na szczęście przypuszczenia były mylne. Powolne tajanie śniegów i lodów spowodowało naogół stopniowe spływanie wód. Obok korzystnych warunków atmosferycznych, do ocalenia kraju przed klęską powodzi przyczyniły się energiczne zarządzenia władz. Powołano specjalny aparat do walki z powodzią. W miejscowościach zagrożonych umocniano i podwyższono wały ochronne, zgromadzono środki przewozowe i ratunkowe, oraz żywność dla zagrożonej powodzią ludności. Dzień i noc nad Wisłą czuwały posterunki, które pilnowały, czy nie tworzą się niebezpieczne zatory spływających lodów. W razie powstawania takich zatorów, rozbijano je wojsko (saperzy).

Na Wiśle, poza wylewami w dolnym biegu, koło Wyszogroda, Płocka i Torunia, nie było powodzi. W całym kraju naogół roztopy odbyły się normalnie. Jedynie w Małopolsce Wschodniej, głównie nad Dniestrem woda zalała znaczniejsze obszary pól, pozrywała mosty, wdarła się nawet do paruset domostw.

Smutny bilans zimy w sadownictwie.

Od mroźnej zimy ucierpiały najbardziej ogrody w Polsce. Według danych Centralnego Towarzystwa Rolniczego, Polska w ubiegłym roku liczyła 34 miljony drzew owocowych.

Blisko połowa tego, a więc jakieś 15 miljonów drzew, zmarzło doszczętnie.

Najwięcej ucierpiały grusze, dalej czereśnie, wreszcie śliwy. Jabłonie okazały się najbardziej odporne. Wprawdzie są i tutaj ciężkie straty, ale już nie tak wielkie.

Polską Riwierę — Zaleszczyki, skarbnicę brzoskwiń i moreli — dotknęła prawdziwa katastrofa.

Dość powiedzieć, że wedle przybliżonych danych już dziś można ustalić, że straty w sadach warzywnych przekraczają pół miljarda złotych.

Wiele, wiele musi znów upłynąć lat, aby drzewostan owocowy w Polsce osiągnął poprzedni swój poziom.

Doświadczenie tegoroczne uczy nas, że jabłoń w Polsce jest najwytrwalsza z drzew owocowych. Na niej zatem winniśmy oprzeć nasz przemysł owocowy. Pozatem doświadczenia, wynikające z produkcji win krajowych, szerokie jabłku polskiemu otwierają horyzonty.

Jaki jest stan zwierzyny w naszych lasach państwowych.

Statystyka zwierzyny w polskich lasach państwowych przedstawia się, wedle kalendarza myśliwskiego na rok 1929 następująco:

Łosi — 193.

Znajdują się one na terenie dyrekcji lasów państwowych: Białowieży (98), Wilna (45), Siedlec (27) i Łucka (23).

Jeleni — 5160.

Znajdują się one na terenie dyrekcji lasów państwowych: Poznania (2018), Lwowa (1353), Bydgoszczy (847), Torunia (435), Warszawy (217), Radomia (227) i Siedlec (63).

Sarn — 37.200.

Największa ilość sarn przypada na Poznań (6520), najmniejsza na Wilno (1995).

Niedźwiedzi — 141.

Z tej ilości żyje w okręgu lwowskim 128 sztuk, w Białowieży 11 i na terenie Wileńszczyzny 2.

Dzików — 7.600.

Największa ilość (1315) przypada na okręg lwowski, potem idzie Białowieża (z 1253), najmniejsza ilość wypada na Warszawę (190).

Wilków — 2.170.

Z tego żyje na terenie Wileńszczyzny 920, Białowieży 496. Łucka 300, Lwowa 242, Sedlec 203, Warszawy 9.

Rysi — 298.

Największa liczba tego drapieżnika żyje w Białowieży (96). Potem idą Lwów (90), Wilno (62), Łuck (50).

Żbików — 141.

Na terenie dyrekcji lasów państw. we Lwowie 141 sztuk. — Żadna inna dyrekcja nie posiada już tego drapieżnika.

Bobrów — 235.

Największa ilość bobrów znajduje się w dyrekcji Łuckiej (131), potem idzie Białowieża (z 89 szt.) i Wilno (z 15 szt.).

Pozatem żyją jeszcze bobry w ilości około 100 sztuk nad rzeką Horyniem w pow. Rówieńskim i po kilka rodzin w wojew. Poleskim, Wołyńskim, Białostockiem i Nowogródzkiem — w majątkach prywatnych.

Nowe nabytki Warszawskiego Ogrodu Zoologicznego.

Warszawski Ogród Zoologiczny rozwija się wspaniale.

W słynnej menażerji hamburskiej Hagenbecka zakupił magistrat już dawno parę żubrów. Po zakupieniu ich przyszło na świat małe żubrzątko. Był to już dorobek magistracki.

Niedawno zakupiono jeszcze jedną parę. W ten sposób magistracki stan posiadania w tej dziedzinie wynosi już 5 pięknych okazów żubrzego rodu.

Nadmienić należy, że żubr jest teraz w świecie b. rzadkim okazem. Przed wojną żubry były w Puszczy Białowieskiej. Wojna i okupacja wyniszczyła te wspaniałe zwierzęta.

Ile jest samochodów w Polsce?

Liczba samochodów w Polsce jest ciągle jeszcze b. niewielka; 1 samochód przypada zaledwie na 1.000 mieszkańców.

Składa się na to przedewszystkiem brak kapitału, niezamożność obywateli, a następnie zły jeszcze, choć stale poprawiający się stan dróg w Polsce. Wzrost jednak liczby samochodów jest coraz większy. O rynki polskie walczą zagraniczne wielkie firmy automobilowe. Jak pisaliśmy w marcowym numerze „Wieści z Polski" rodzi się też krajowy przemysł samochodowy.

Według danych na 1 stycznia 1929 r. posiadała Polska ogółem 29.423 samochody, w tem 15.670 samochodów osobowych prywatnych, 6.016 dorożek samochodowych, 2.841 autobusów i 4.896 samochodów ciężarowych. W ciągu 1928 r. liczba samochodów wzrosła o 8.642, co w porównaniu z poprzednim rokiem wynosi blisko 34 proc.

Najwięcej samochodów liczy Warszawa (6.492), na drugiem miejscu stoi woj. poznańskie (4.762), następnie śląskie (2.801), łódzkie (2.336), warszawskie (2.315), pomorskie (2.219) etc. Na szarym końcu są naturalnie woj. wschodnie, a najgorzej przedstawiają się woj. poleskie (217), tarnopolskie (215) i nowogrodzkie (203).

W porównaniu z zagranicą zwraca uwagę dość słaby, jak dotąd, ruch samochodów towar. wych. Jednakże i pod tym względem zaznacza się w ostatnich latach duży postęp.

Z poszczególnych miejscowości największy wzrost liczby samochodów wykazała w r. z. w porównaniu z r. 1927, Łódź (58 proc). Największy zaś przyrost liczby samochodów ciężarowych wykazało woj. warszawskie (80 proc.).

Nowe szosy i drogi w powiecie warszawskim.

Budżet warszawskiego sejmiku powiatowego na rok 1929/30 w części dotyczącej budowy nowych dróg, przewiduje dalszą budowę szosy Warszawa — Karczew na przestrzeni 9 km. od Wólki Zerzyńskiej do Falenicy, drogi Jeziorna — Skolimów (1 i pół km.) i Babice — Zaborówek (4 i jedna czwarta km.) ogółem na przestrzeni prawie 15 km.

Ponadto sejmik warszawski zawarł z pewną firmą krajową, posiadającą własne kamieniołomy, umowę na budowę 60 km. nowych dróg i przebudowę 3 dróg (Warszawa — Piaseczno, Warszawa — Jeziorna przez Wilanów i Warszawa — Pruszków) w celu zamiany jezdni szosowej na kostkową. Również 60 km. nowych dróg otrzyma jezdnię kostkową. Corocznie nastąpi wybudowanie przeciętnie 20 km. nowych szos. Umowa zawarta jest na dogodnych dla sejmiku warunkach, gdyż należność ma być spłacana w wysokości 50 proc., po wykończeniu robót w każdym roku, a reszta po upływie 10 lat, na który to okres firma udzieliła gwarancji, podejmując się w tym czasie remontu na swój rachunek.

Spłata należności będzie ułatwiona dzięki temu, że sejmik zaoszczędzi sobie znacznych funduszów na konserwację tych dróg w związku z zamianą obecnych jezdni szosowych na kostkowe.

Roboty przygotowawcze do budowy nowych dróg już się rozpoczęły. Znajdzie przy nich zatrudnienie około 3.000 robotników.

Podziemne kable telefoniczne.

Sieć telefonów międzymiastowych w Polsce jest b. przestarzała. Panuje jeszcze typ sieci powietrznych. Oczywiście, niedomaga wskutek tego komunikacja telefoniczna między miastami polskiemi.

Wobec niezwykle szybkiego rozwoju komunikacji telefonicznej i konieczności dostosowania urządzeń polskich do analogicznych urządzeń zagranicznych, co jedynie umożliwi nam uzyskanie bezpośredniej łączności z miastami zagranicznemi, ministerstwo poczt i telegrafów postanowiło przystąpić do budowy sieci podziemnej telefonów międzymiastowych.

Ustalono następującą kolejność linji kablowych: 1) Warszawa — Łowicz — Łódź — Piotrków — Częstochowa — Katowice — Bielsk — Biała — Cieszyn, z odnogami z Katowic do Gliwic i Krakowa; 2) Poznań — Zbąszyń; 3) Kraków — Lwów; 4) Warszawa — Radom — Kielce — Kraków.

Pierwszy kabel podziemny z Warszawy do granicy czeskiej ma zawierać 162 pary drutów, z czego 40 przeznaczono wyłącznie dla połączenia stolicy z Łodzią.

Olbrzymi rurociąg gazowy.

Wojewódzka komisja zatwierdziła projekty i plany rurociągu gazowego z Daszawy do Lwowa. Będzie on ułożony wzdłuż szosy Stryj — Mikołajów, następnie drogami gminnemi do Pustomy do tamtejszych wapienników, w dalszym ciągu przez Nawarję, Sokolniki do rogatki gródeckiej i wzdłuż toru kolejowego do Persenkówki.

Spółka Akcyjna „Gazolina", toczy obecnie pertraktacje z gminą o dostawę gazu ziemnego do gazowni miejskiej, która przez potanienie gazu zwiększy konsumcję. Głównymi odbiorcami gazu ziemnego będą zakłady przemysłowe, do opalania kotłów parowych, popędu motorów gazowych oraz zakłady takie jak piekarnie, odlewnie, warsztaty, kuźnie. „Gazolina" pozatem planuje budowę dużej fabryki szkła.

Uruchomienie gazociągu spodziewane jest na jesieni roku bieżącego.

W poszukiwaniu nowych bogactw Polski.

W „Ekspresie Porannym" czytamy:

Bogate niegdyś złoża naftowe, które miały być podstawą naszego wielkiego dostatku, są dziś na wyczerpaniu.

Eksploatacja ich trwać może jeszcze dość długo, ale musi się stale zmniejszać i wreszcie zupełnie wygasnąć. Dość przytoczyć, że r. 1909 wydobywano z górą 2 miljony wagonów ropy, a dziś wszystkiego 73.600.

Inaczej mówiąc spadliśmy z 5-proc. produkcji światowej na 0,43-proc., czyli, że na rynkach międzynarodowych odgrywamy minimalną rolę.

Tymczasem zapotrzebowanie produktów opartych na nafcie coraz bardziej w kraju wzrasta i należy przewidywać, że za jakie dwa lub trzy lata nie będzimy mogli własnemi siłami własnych zaspokoić potrzeb. A cóż dopiero myśleć o jakimkolwiek eksporcie?

Wyłoniła się tedy już oddawna sprawa nowych poszukiwań i znalazła realną postać w Tow. „Pionier", które powstało z inicjatywy rządu i które już w najbliższym czasie ma rozpocząć szereg próbnych wierceń na nowych terenach. Kapitał zakładowy tego tak bardzo pożytecznego towarzystwa wynosi nie więcej, jak 15 miljonów, czyli, że przy dzisiejszych przeciętnych kosztach wiercenia stać go zaledwie na 12 szybów. Tymczasem Ameryka północna, która posiada dzisiaj 80 proc. produkcji światowej dokonuje każdego roku 30.000 nowych wierceń.

Aby bowiem znaleźć nowe tereny naftowe, nie można uczynić nic innego, jak tylko wiercić i wiercić nowe szyby. Wszystkie dzisiejsze metody geologiczne i geozoficzne tylko do tego prowadzą. Chodzi bowiem zawsze o umieszczenie nowych prób tam, gdzie struktura geologiczna jest podobna do tej, która zawiera pokłady naftowe. Badania tej struktury geologicznej, ukrytej nieraz głęboko pod ziemią bywa trudne. Geolog musi nieraz badać rozmieszczenie siły ciężkości w skorupie ziemskiej albo nawet wywoływać lokalne trzęsienie ziemi.

Ryzyko zawsze jest dość duże i wedle doświadczeń amerykańskich trzeba być bardzo zadowolonym, jeśli na 10 prób jedna się udaje.

Pierwsze poszukiwania „Pioniera" mają się opierać na analogji z położeniem terenów naftowych w Rumunji.

Oto u naszej sąsiadki cały przemysł znajduje się nazewnątrz łuku karpackiego.

W tych właśnie miejscach poza Daszawą kopalnie nafty u nas zupełnie nie istnieją. I dlatego właśnie świdry wiertnicze „Pioniera" pogrążą się w zapadlisku przedkarpackiem, wszędzie na terenach dotychczas nieznanych. Jeśli rozumowanie powyżej przytoczone okaże się słuszne, mamy się spodziewać nowych nowych wybuchów ropy i wielkiego ożywienia całej produkcji naftowej.

We wszystkich wypadkach nowych prób „Pioner" pracować będzie na terenach własnych i jeśli nafta pokaże się, będzie zawiązywać specjalne spółki dla jej eksplotacji.

Z przemysłu włókienniczego.

Jak wiadomo, przemysł włókienniczy jest jednym z najważniejszych przemysłów Polski.

Wojna światowa i rewolucja bolszewicka odcięła nasz przemysł, skoncentrowany głównie w Łodzi, od rozległych rynków Rosji i Dalekiego Wschodu. Przed wojną przemysł włókienniczy łódzki zaopatrywał całą niemal Rosję. Obecnie zdobywać musi nowe rynki zbytu, co jest trudne ze względu na konkurencję zagranicy.

Ostatnio włókiennictwo nasze przeżywało dość poważny kryzys.

Przemysł włókienniczy w lutym i marcu poważnie zahamował swą wytwórczość. Zasobniejsze przedsiębiorstwa pracowały na skład, średnie ograniczały czas pracy, drobne wstrzymywały pracę całkowicie.

W końcu marca i w pierwszych dniach kwietnia nastąpiło pewne odprężenie sytuacji, oczywiście w związku z okresem zakupów wiosennych. Wywóz w lutym i marcu był nieco mniejszy, niż w styczniu, który był miesiącem wyjątkowo pomyślnym.

Zależnie od konjunktury na rynkach światowych oraz od specjalnych warunków zbytu dla wyrobów polskich zmienia się kierunek wywozu tkanin wełnianych.

W ostatnich czasach zmniejsza się stopniowo wywóz do krajów bałkańskich i środkowo - europejskich, a wzrasta do krajów północnych i zamorskich.

Stan Kinematografji w Polsce.

Według danych na dzień 1 marca r. b. w Polsce istnieje 19 wytwórni kinematograficznych (14 w Warszawie, 2 w Poznaniu, 1 w Krakowie, 1 w Toruniu i 1 w Katowicach). Biur wynajmu filmów jest 93, z czego w samej Warszawie 36.

Liczba kinematografów w Polsce według województw przedstawia się następująco: wojew. białostockie 46, kieleckie 61, krakowskie 48, lubelskie 51, lwowskie, 74, łódzkie 86, nowogródzkie 15, poleskie

śląskie 78, tarnopolskie 25, warszawskie 55, m. Warszawa 55, wileńskie 20, wołyńskie 36.

Ogólna liczba kinematografów w Polsce czynnych na 1 kwietnia wynosi 827.

Ułatwienia dla turystów zagranicznych w Polsce.

Z inicjatywy Komisji Międzyministerjalnej dla zbadania zagadnień turystyki, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, w porozumieniu z Ministerstwem Skarbu, wydało do wszystkich placówek zagranicznych Polski okólnik w sprawie ulg opłat konsularnych dla zwiedzających Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu 1929 roku. Zarządzono, aby w stosunku do osób, udających się na P.W.K., do Polski, stosowano ulgi opłat konsularnych, t. j. aby udzielano obywatelom cudzoziemskim wiz za zwolnieniem od opłat konsularnych.

Francuskie oferty pożyczkowe dla magistratu warszawskiego.

W czasie pobytu w Paryżu prezydent miasta Warszawy Słomiński otrzymał od francuskich towarzystw finansowych kilka ofert na pożyczkę inwestycyjną dla Warszawy.

Oferty te będą rozpatrywane przez specjalną komisję, na czele której stoi wiceprezydent Borzęcki.

Jak wiadomo, amerykańskie konsorcjum, które udzieliło Warszawie pierwszej pożyczki, ma zastrzeżone prawo pierwszeństwa co do dalszych. Zastrzeżenie to jednak ujęte jest w pewne ramy, które nie wykluczają zawarcia przez stolicę nowej umowy pożyczkowej z innym kontrahentem, w razie szczególnie dogodnych warunków.

200,000 zł. składek na pomnik „Zjednoczenia Ziem Polskich".

Akcja zbiórkowa na budowę pomnika „Zjednoczenia Ziem Polskich", który ma stanąć w morzu u wejścia do portu gdyńskiego, wydała już wspaniałe rezultaty. Dotychczas zebrano około 200.000 zł., czyli połowę ogólnych kosztów wzniesienia pomnika.

Najwybitniejszy udział w dotychczas zebranej sumie wykazuje województwo Śląskie, gdzie akcja zbiórkowa zakreśla bardzo szerokie kręgi. Na tę olbrzymią sumę złożyły się głównie groszowe składki, zebrane wśród młodzieży szkolnej, oraz wśród sfer robotniczych, urzędniczych i t. d.



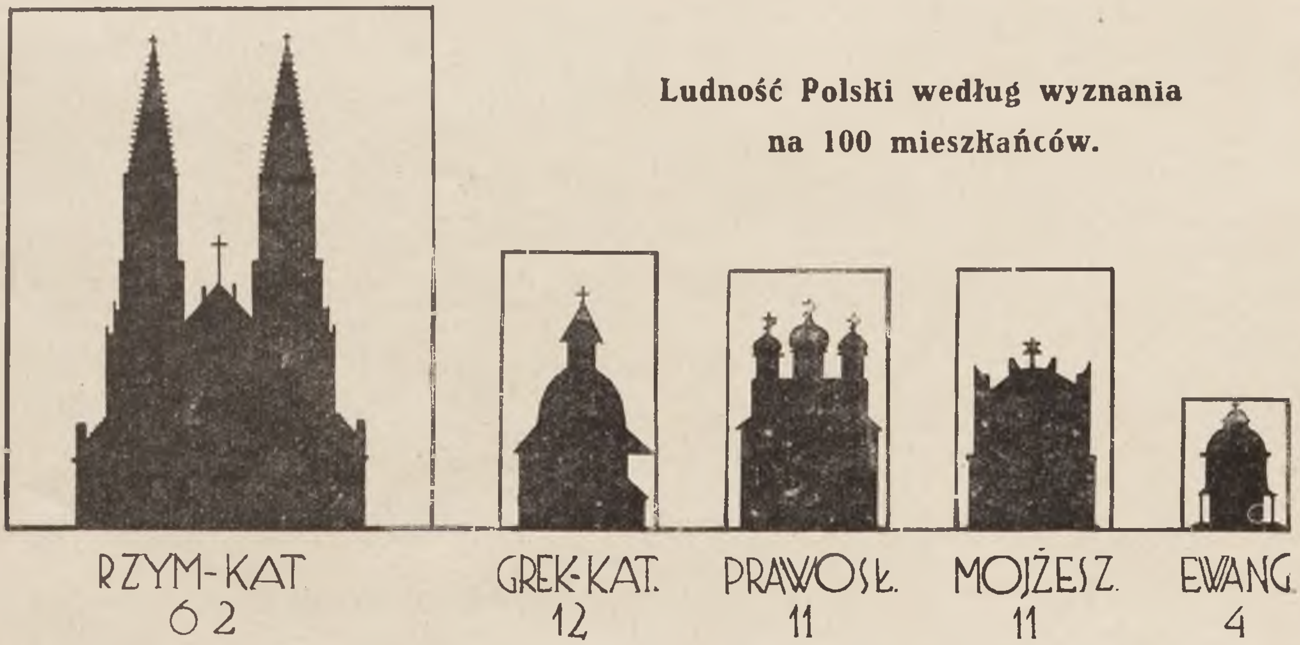
Struga. Stefan Domaradzki.

POLSKA W STATYSTYCE

Od numeru niniejszego rozpoczynamy stałe umieszczanie popularnych obrazków statystycznych. Przypuszczamy, że takie plastyczne uwidocznienie ważniejszych danych o Polsce lepiej utrwali się w pamięci czytelników, niż długi artykuł.

REDAKCJA





POLONIA ZAGRANICZNA



Znakomite tancerki polskie p.p. Welska i Konopka, objeżdżające Amerykę z trupą p. Gantkowskiego.

STANY ZJEDNOCZONE A. P.

WYCIECZKI NA POWSZECHNĄ WYSTAWĘ KRAJOWĄ.

Następujące wycieczki Polaków z Ameryki wybierają się tego roku do kraju dla zwiedzenia Wystawy poznańskiej: *dn. 19 kwietnia* — Gniazda Sokole okrętem „Ile de France"; *dn. 20 kwietnia* — Związek Sokołów Polskich w Ameryce — okrętem „Estonja"; *dn. 10 maja* — Zjedn. Pol. Rzymsko-Katolickie — okrętem „Polonia"; *dn. 15 maja*— wycieczka Zjednoczonych Kupców i Przemysłowców Polskich w Ameryce — na okręcie „Berengarja"; *dn. 22 maja* pierwsza wycieczka Związku Nar. Pol. — okrętem „Pennland"; *dn. 29 maja* wycieczka „Peoples Stock Yars State" w Chicago — na okręcie „Lancarstrja"; *dn. 1 czerwca* Unja Polska w Ameryce na okręcie „Majestic"; *dn. 7 czerwca* Klub Rzymsko-Kat. z Cleveland na „Olympic"; *dn. 7 czerwca* — Gniazda Sokole na „Paris"; dn. *12 czerwca* — Związek Polski w Ameryce na „Lithuania"; *dn. 12 czerwca* — Związek Sokołów Polskich na „Polonia"; *dn. 12 czerwca* — trzecia wycieczka Związku Nar. Polskiego na „Megantic" (z Montrealu); *dn. 15 czerwca* — Klub Turystów w Chicago na „Homeric"; *dn. 19 czerwca* — wycieczka United States Lines, pod kierownictwem, p. Kurtycza na „Georg Washington"; *dn. 26 czerwca* — Zjedn. Kupców Polskich na „Berengarja"; *dn. 3 lipca* — Centrala Polskich Szkół Ludowych na „Estonja"; *dn. 6 lipca* — Misjonarze Matki Boskiej z Waro, Massachussetts na „Ile de France"; *dn. 7 lipca* — Robotnicza Kasa Chorych na „Frederick VIII"; *dn. 7 lipca* — wycieczka Cunard Line na „Aquitania"; *dn. 10 lipca* — Związek Nar. Polski na „Majestic" i *dn. 20 lipca* — Stowarzyszenie Weteranów Polskich w Ameryce na „Lithuania".

SKAUTING WŚRÓD WYCHODŹTWA POLSKIEGO W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Związek Narodowy Polski w Stanach Zjednoczonych rozpoczął przygotowania, mające na celu zorganizowanie skautingu (harcerstwa) wśród wychodźtwa polskiego w Stanach Zjednoczonych.

STUDENCI POLACY NA UNIWERSYTECIE YALE.

W „Wychodźcy" czytamy:

W mieście New Haven, stanie Connecticut, w Nowej Anglji, mieści się stary uniwersytet amerykański, Yale, który jest uważany za jeden z pierwszorzędnych zakładów naukowych. Z powodu trudnych warunków przyjęcia oraz wysokich opłat czesnego, jak również kosztów utrzymania — zdawien dawna uniwersytet ten był uważany jako twierdza „Yankesów" i dla nowych przybyszów był prawie niedostępny.

Dowiadujemy się przeto z miłem zdziwieniem ze statystycznych danych, otrzymanych przez Biuro Fundacji Kościuszkowskiej, które prowadzi statystykę studenterji polskiej na uniwersytetach amerykańskich, że na uniwersytecie tym studjuje dwunastu Polaków — czy też „Amerykanów polskiego pochodzenia".

Najciekawsze zjawisko jest to, że w 75 procentach są to synowie emigrantów z dużemi rodzinami i że młodzieńcy ci są pionerami w zdobywaniu wiedzy. Dziewięciu studentów raportuje, że ich rodzice — ojciec i matka — urodzeni są w Polsce; jeden — ojciec urodzony w Stanach Zjednoczonych a matka w Polsce; dwóch — rodzice obydwoje urodzeni w Stanach Zjednoczonych. Przeciętna liczba dzieci w rodzinie — sześcioro. Natomiast we wszystkich dwunastu wypadkach studenci ci są pierwszemi członkami w rodzinie na studjach na uniwersytecie.

Zatrudnienie rodziców — względnie ojca — wskazuje,że rodzice tych studentów podnieśli się cośkolwiek ponad poziom „szarej" masy wychodźczej. A jeżeli nie, to są na tyle uświadomieni, aby nie ostudzać ambicji swych zdolnych synów. Otóż tak: pięciu to zwyczajni robotnicy (jeden już nie żyje, przeto syn jest sierotą), dwóch maszynistów, jeden cieśla, jeden budowniczy, jeden elektrotechnik, jeden ogrodnik i jeden przemysłowiec.

Koszta nauki i utrzymania wynoszą przeciętnie około 1200 dol. rocznie. Dopiero sześciu dotychczas powiedziało na pytanie jak swe wykształcenie finansuje. Otóż tak: dwóch — czyli jedna trzecia, o swoich siłach, jedna trzecia — pomoc od rodziców, jedna trzecia ze stypendjów i pożyczek od uniwersytetu; jeden — dwie trzecie sam, jedna trzecia pomoc od rodziców; jeden — trzy czwarte sam — jedna czwarta od rodziców; jeden — połowa sam, jedna czwarta od rodziców i jedna czwarta stypendjum uniwersyteckie; jeden — jedna trzecia sam dwie trzecie od rodziców.

OFIARNOŚĆ NA STUDENTÓW POLAKÓW.

Senat uniwersytetu Jagiellońskiego komunikuje: prof. dr. Roman Dyboski bawiący obecnie w Ameryce nadesłał na ręce rektora uniwersytetu 100 dolarów am. ofiarowanych na bratnią pomoc uniwersytetu Jagiellońskiego przez towarzystwo pomocy studentom polakom. Towarzystwo to odbyło w lutym walne zebranie. Ze sprawozdania złożonego na tem zebraniu wynika, że towarzystwo to wydało w r. 1928 na cele naukowe 1200 dolarów. Z tego uniwersytet Setfana Batorego otrzymał 500 dol., Koło studentów polaków techniki okrętowej przy Politechnice gdańskiej 200 dol., a reszta przypadła na poszczególnych studentów uczęszczających do wyższych uczelni amerykańskich. Na temże posiedzeniu uchwalono również przesłać wspomniane 100 dol. dla studentów uniwersytetu Jagiellońskiego. Dla koła studentów polaków w Gdańsku przeznaczono takąż kwotę, a ponadto udzielono pomocy dwum studentom uczęszczającym na uniwersytety amerykańskie. Jeśli się weźmie pod uwagę, że towarzystwo składa się zaledwie z kilkunastu osób, to można przedstawić sobie jak wiele zabiegów muszą czynić członkowie, aby rozporządzać tak znacznemi funduszami. Praca ich jest jednym z wielu objawów serdecznych węzłów, łączących naszych emigrantów z krajem ojczystym.

O POMNIK DLA PUŁASKIEGO.

Stow. Weteranów Polskich wystąpiło z inicjatywą wystawienia w Milwaukee pomnika Pułaskiego w związku ze zbliżającą się 150-letnią rocznicą śmierci polskiego bohatera w bitwie pod Savannah.

ARGENTYNA

RUCH ORGANIZACYJNY WŚRÓD KOLONISTÓW POLSKICH W MISSIONES.

W „Wychodźcy" czytamy:

Z osad polskich w Missiones nadchodzą pocieszające wieści, iż w ostatnich czasach budzą się do życia towarzystwa, nieczynne od dłuższego czasu, oraz powstają nowe.

W kolonji Cerro - Cora dnia 25 grudnia zostało wskrzeszone „Polskie Towarzystwo Postęp", w kolonji Bompland; dnia 26 grudnia odbyło się zebranie T-wa im. J. Piłsudskiego, celem wyboru nowego zarządu, w kolonji Wojciechowo dnia 28 grudnia zostało założone T-wo im. Bartosza Głowackiego i t. d. Jednocześnie instruktor oświatowy, p. Sikorski, wygłasza wszędzie odczyty o Polsce i wystawie powszechnej w Poznaniu.

AUSTRALJA

Z ŻYCIA POLAKÓW W AUSTRALJI.

„Sydney Morning Herald" donosi, że p. George F. Earp, M. L. C. Generalny Konsul Honorowy Rzeczypospolitej Polskiej w Australji był gościem honorowym „Towarzystwa Polskiego Nowej Południowej Walji" na uroczystym obchodzie Dziesięciolecia Polski Odrodzonej. Dział muzyczny zawierał „Halkę" St. Moniuszki i inne polskie utwory. Przy końcu uroczystości ofiarowano panu Sammul (kapelmistrzowi orkiestry) złotą zapalniczkę w darze za zasługi na polu pracy dla dobra Towarzystwa. P. J. H. Rusiecki przewodniczył.

Pan Earp, w czasie swojego przemówienia zaznaczył, że każdy Polak musi być dumny ze swej Ojczyzny, która trzykrotnie uratowała cywilizację Europy.

Historja Polski może służyć jako nauka dla całego świata, a Odrodzony Naród, bezwątpienia ma przed sobą wielką przyszłość.

FRANCJA

KOMITET OPIEKI NAD ROBOTNICAMI POLSKIEMI W LILLE.

W „Polaku we Francji" czytamy:

„Ostatnio donosiliśmy o utworzeniu się Komitetu Opieki nad robotnicami polskiemi w dep. Aisne z siedzibą w Soissons; obecnie dzielimy się wiadomością, że także i w Lille powstał w dniu 10 grudnia ub. r. Komitet Opieki nad Kobietami Polskiemi, pracującemi w rolnictwie. Komitet organizuje oddziały swe we wszystkich większych miastach i ma za zadanie opiekę moralną nad Polakami. Ma on również za zadanie łagodzenie zatargów powstających między pracodawcami i robotnicami.

Honorowym prezesem Komitetu jest p. Dr. Brzeziński, Konsul R. P. w Lille. W skład Zarządu wchodzą również: jako prezes p. G. Guibayt; jako wiceprezes p. Desmarescaux; jako sekret. i zarazem skarbnik p. Tournoux.

Adres biura: Comité de Patronnage de la M. O. Agr. Feminine Polonaise, 116, rue Hopital Militaire, Lille".

ZJAZD OPIEK POLSKICH W PARYŻU.

„Wychodźca" donosi: W dniach 2 i 3 marca r. b. odbył się w Ambasadzie R. P. w Paryżu, Zjazd Opiek Polskich przy udziale Urzędu Emigracyjnego.

W zjeździe wzięli udział konsulowie, na których terenie funkcjonują poszczególne „Opieki Polskie", a więc z Paryża, Lille, Strasburga, Marsylji, Hawru i Bordeaux, ponadto kierownicy względnie delegaci „Opiek Polskich" z Paryża, Amiens, Le Havre, Lille, Lyonu, Metz, Miluzy, Nancy, Toul, Soissons, St. Etienne, Tuluzy. Celem Zjazdu było skoordynowanie form działalności „Opiek Polskich i ich bliższa współpraca, jak również zebranie materjału dla zaprowadzenia najbardziej celowego i skutecznego systemu pracy.

Program Zjazdu obejmował: 1) Cel, zadania, system pracy i skoordynowanie działalności „Opiek Polskich" we Francji (referat zasadniczy), 2) Sprawozdania z działalności poszczególnych Opiek, 3) Dyskusja nad sprawozdaniem Opiek, prowadzonych według poszczególnych form pracy, a mianowicie:

a) pośrednictwo pracy i kontakt z lokalnemi biurami pośrednictwa pracy;
b) doraźna pomoc (opieka lekarska, opieka szpitalna, opieka dworcowa, opieka nad kobietą i dzieckiem, forma udzielania pomocy doraźnej);
c) ogniska (świetlice, kluby) kobiet;
d) opieka nad dorastającą młodzieżą;
e) informacje o osadnictwie;
f) informacje o ruchu spółdzielczym;
g) praca kulturalno - oświatowa;
h) opieka więzienna.

Delegatka Urzędu Emigracyjnego podkreśliła charakter działalności „Opiek" pojętej nie jako filantropja, lecz jako ogniwa racjonalnej służby społecznej, prowadzonej w interesie wychodźtwa polskiego we Francji, słabszego gospodarczo i społecznie oderwanego od gruntu macierzystego.

Program dyskusyj obejmował kwestje: przychodzenia z pomocą wychodźcom w uzyskaniu pracy, opieka lekarska, szpitalna, dworcowa, opieka nad matką i dzieckiem, organizacja kobiecych klubów i świetlic, współpraca Opiek z Misją Więzienną w Paryżu.



Przedstawienie amatorskie sztuki „Łobzowianie" w Pont à Mausson we Francji.

BELGJA

POLACY GÓRNICY.

„Narodowiec" pisze:

Liczba Polaków, zatrudnionych w przemyśle węglowym belgijskim wynosi 6.000 do 8.000. Życie towarzyskie najlepiej rozwinięte jest w Limburgji, gdzie liczba Polaków dochodzi do 3.000. Mimo, że w obwodzie Mons i Charleroi będzie również około 3.000 Polaków, jednak ruch organizacyjny polski jest tam słabszy nieco niż w Limburgji, a najtrudniej przedstawia się praca towarzystw w obwodzie Leodjum (Liege).

Jak wszędzie na emigracji, nasz biedny robotnik radzi sobie, jak może w ciężkiej swojej doli.

CZECHOSŁOWACJA

ŻYCIE I ORGANIZACJE MNIEJSZOŚCI POLSKIEJ.

Po rozgraniczeniu Śląska Cieszyńskiego w 1920 r. znalazło się w granicach Republiki Czeskosłowackiej około 100.000 Polaków. Zdawało się, że ta stosunkowo najmniej liczna mniejszość w państwie czeskosłowackiem nie będzie tutaj odgrywała żadnej roli i z góry już zostanie skazana na zagładę. Okazało się jednak, że ta część społeczeństwa polskiego, to wysoko pod względem narodowym uświadomieni Polacy, którzy, nie tylko nie ograniczyli się do obrony dotychczasowego stanu posiadania swojego dorobku na polu gospodarczem i politycznem, ale dążą do jego powiększenia. Mniejszość polska w Czechosłowacji posiada świetnie zorganizowane szkolnictwo tak publiczne jak prywatne. Szkół publicznych polskich istnieje na Śląsku 84 z liczbą klas 250 i 341 nauczycielami, szkół zaś prywatnych 14 utrzymywanych przez Macierz Szkolną. Instytucja ta, z siedzibą Głównego Zarządu w Czeskim Cieszynie jest najsilniejszą i najżywotniejszą organizacją, bo w 78 kołach, rozsianych po małym Śląsku grupuje około 6.500 członków, rekrutujących się ze wszystkich ugrupowań politycznych i wyznaniowych. Oprócz jednego gimnazjum (jedynego zakładu średniego polskiego w Czechosłowacji), szkół wydziałowych, powszechnych, uzupełniających przemysłowych z kursów kroju i szycia utrzymuje Macierz Szkolna 84 bibljotek, liczących 14.800 tomów. Zorganizowała 53 zespoły teatralne i 25 kół śpiewackich. Z innych organizacyj należy wymienić instytucję humanitarną „Wzajemna Pomoc" i „Rodzinę Opiekuńczą", sportowe i wychowania fizycznego jak „Sokół" liczący 8 gniazd, „Harcerstwo Polskie" i robotniczą organizację oświatowo - gimnastyczną „Siła". Z instytucyj gospodarczych na pierwszy plan wybija się „Centralne Stowarzyszenie Spożywcze" z setką sklepów, zaś z instytucyj kredytowych „Towarzystwo Oszczędności i Zaliczek". Mniejszość polska w Czechosłowacji wydaje kilka tygodników jak: Gazeta Kresowa, Robotnik Śląski, Głos Robotniczy, Nasz Lud, Nasz Kraj, Ewangelik i Przegląd Spółdzielczy.

Życie polityczne mniejszości ogniskuje się w trzech organizacjach jak „Związek Śląskich Katolików", „Polska Socjalistyczna Partja Robotnicza" i „Związek Ludowy". Pomimo różnic programowych, partje te kilkakrotnie dały dowód swej dojrzałości narodowo politycznej, bo wspólnemi głosami przeprowadziły w 1925 r. do parlamentu czeskiego swojego posła a w kilkudziesięciu gminach śląskich dzięki współpracy stronnictw, posiadają Polacy w swych rękach zarządy gminne.

Jeżeli mniejszość polska w Czechosłowacji i w przyszłości pójdzie po wytkniętej sobie linji, to może być pewna, że jej bytowi nie zagraża żadne niebezpieczeństwo.

Kronika Powszechnej Wystawy Krajowej.



Kolumna hali przemysłu graficznego i papierniczego.
Fot. R. S. Ulatowski — Poznań

ZWÓZKA EKSPONATÓW W CAŁEJ PEŁNI.

Do końca marca r. b. dowieziono już około 60 wagonów eksponatów, wagi blisko 600 tys. klg. — Są to główne objekty większej wagi ciężkiego przemysłu. Wystarczy nadmienić, że dwa z eksponatów Huty Bankowej — wał korbowy i walec — ważą 15 tys. klg. Nie mniejszej wagi są objekty wystawowe innych wielkich hut śląskich, kotły parowe F-my Cegielski, Stoczni Gdańskiej etc.

Dotychczas eksponatami zapełniają się: hala ciężkiego przemysłu, hala maszyn rolniczych, wieża górnośląska, pawilony przemysłu metalowego, chemicznego, a nawet nieobjęte jeszcze terminem wpływu hala włókiennicza i spożywcza.

Łódź przoduje dobrym przykładem wszystkim wystawcom. Wspomnieć należy, że pierwszy eksponat, jaki stanął na terenie Wystawy należy do Łodzi. Tak samo przemysł włókienniczy, którego obowiązkiem jest nadsyłać eksponaty dopiero w terminie od 5-go do 30-go kwietnia, już dzisiaj zapełnia swoje stoiska w wielkiej hali włókienniczej. Firmy Scheibler i Grohman, Poznański i Hoffrichter nadesłały już swoje eksponaty i budują stoiska, aby najdokładniej i estetycznie rozwiązać stronę dekoratywną swego działu.

W ślad za temi działami nadchodzą eksopnaty do gmachu wystawy zbiorowej Rządu. Nawet „Pałac Sztuki" notuje już napływ arcydzieł.

Rozpoczęła się również zwózka eksponatów Polonji zagranicznej. Rodacy nasi na obczyźnie przebywający wykazują wielkie zainteresowanie dla Wystawy i nadsyłają bardzo ciekawe okazy, ilustrujące życie i pracę Polaków, roprószonych po najdalszych nawet zakątkach świata.

CIEKAWE CYFRY.

Na cele budowlane P. W. K. zużyto dotychczas: 8.000 metrów sześciennych drzewa, 10.000.000 sztuk cegły, 200 wagonów cementu, 20 wagonów żelaza, 1.728 m^3 wapna białego, 4.000 m^3 żwiru, 305 wagonów żużla, 80.000 m^2 tektury smołowej, 6. 750 kg. farby, 7.770 kg. fikstatury, 2.320 m^2 szkła taflowego, 10.506 m. b. juty. Poza tem przeprowadzono 15 klm. kabla, 13 klm. sieci wodociągowej, 2. 750 m. b. parkanów murowanych, drewnianych i drucianych, 8 klm. dróg dla pieszych, 6 klm. dróg kołowych i 850 przewodów gazowych w ziemi.

WIELKIE MANIFESTACJE SŁOWIAŃSKIE.

Miesiące letnie 1929 roku obfitować będą w ogromnie ważne wydarzenia dla całego plemienia słowiańskiego, a to z powodu dwuch wielkich manifestacyj słowiańskich, mianowicie Wszechsłowiańskiego Zjazdu Śpiewaczego oraz Wszechsłowiańskiego Zlotu Sokołów, które odbędą się w czasie trwania Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu.

Aby zrozumieć całą doniosłość tych dwuch zjazdów należy uprzytomnić sobie ogromne znaczenie, jakie organizacje sokole i śpiewacze odgrywały i posiadają wśród narodów zachodnio - słowiańskich. Przecież w okresie, gdy cała Polska, Czechosławacja i większa część dzisiejszej Jugosławji jęczały pod jarzmem najeźdźców, skromne chóry robotnicze lub włościańskie, dzisiaj połączone w potężne związki śpiewacze, oraz organizacje sokole były (obok towarzystw oświatowych jak Macierz Szkolna) niestrudzonymi pionierami i krzewicielami kultury narodowej wśród ludów słowiańskich. Można śmiało powiedzieć, że stanowiły one jedną z najpotężniejszych tam przeciw zalewowi obcego żywiołu, oraz były taranem, który rozwalał mury więzień, w jakich zamknięto narody pragnące własnem żyć życiem i posiadające świetną przeszłość historyczną i swoistą kulturę.

Jak zatem widzimy, narodowa praca kulturalna wśród zachodnich Słowian podobnemi szła drogami, przez związki śpiewacze i organizacje sokole. W tej właśnie wspólnocie dróg oraz celów leży cała doniosłość tegorocznych zjazdów wszechsłowiańskich, które odbędą się w Poznaniu. Uwypukla się ona na tle faktu, że w zjazdach tych wezmą udział przedstawiciele narodów posiadających dziś wolność polityczną i przedstawiających poważne czynniki w układzie sił europejskich, które zgodnie stają do dalszej współpracy na gruncie kulturalnym, manifestując wolę pokojowego i braterskiego współżycia.

Wszechsłowiański Zjazd Śpiewaczy rozpocznie się dnia 18-go maja i trwać będzie przez 3 dni. Poza gośćmi ze wszystkich związków śpiewaczych w Polsce zgromadzi on śpiewaków czeskich, słowackich, serbskich, chorwackich, bułgarskich, serbo - łużyckich i rosyjskich (z emigracji), a także chóry polskie z Westfalji oraz reprezentacyjny chór polski z Ameryki. Według dotychczasowych obliczeń na zjazd przybędzie od 15 do 18 tysięcy samych śpiewaków, nie licząc ich rodzin, a nie ulega wątpliwości, że wielu śpiewaków przybędzie do Poznania w towarzystwie rodziny. Z zagranicznych śpiewaków największa liczba przyjedzie z Czechosłowacji. Program zjazdu przewiduje międzysłowiańskie zawody śpiewacze, niewątpliwie jednak główną atrakcją będzie koncert olbrzymiego, wszechsłowiańskiego chóru, złożonego ze wszystkich uczestników zjazdu, który wykona „Apoteozę Pieśni" i „Apoteozę Słowiaństwa", utwory polskiego kompozytora p. St. Wiechowicza z Poznania.

Rzeczą godną zaznaczenia jest, że w zjeździe przyrzekły wziąć udział napwybitniejsze siły muzyczno - artystyczne z Polski i zagranicy.

Wszechsłowiański Zlot Sokoli trwać będzie również 3 dni,, w czasie od 29 czerwca do 1 lipca i także zgromadzi wielotysięczne tłumy uczestników z całej zachodniej Słowiańszczyzny, dające obraz tężyzny fizycznej i wspólnoty duchowej Słowian.

Uzupełnieniem tego obrazu będzie Powszechna Wystawa Karjowa, która jako monumentalny pokaz całokształtu polskiej twórczości narodowej przedstawi realne wyniki pracy i wysiłków wielkiego narodu słowiańskiego.

Tak zatem Poznań w niedługim już czasie stanie się ośrodkiem zainteresowań narodów słowiańskich i napewno spełni swoje zadania, jako krótkotrwała stolica zachodniej Słowiańszczyzny. Trzeba jednak, aby atmosfera w jakiej odbędą się wielkie manifestacje słowiańskie nacechowana była nietylko bratnim entuzjazmem lecz i w należytem zrozumieniem powagi tych wydarzeń.

WSZECHSŁOWIAŃSKIE POPISY STRAŻACKIE NA P.W.K.

Ustalono termin wielkich popisów strażackich, w których przyrzekli współudział przedstawiciele narodów słowiańskich. Popisy odbędą się w dn. 13 i 14 czerwca na terenie wystawowym.

SPORT NA P. W. K.

Przygotowania do wystawy sportu na P. W. K. są w pełnym toku. Podział stoisk już jest dokonany. Doradcą artystycznym działu jest prof. Maszkowski, dyrektor Miejskiej Szkoły Zdobniczej w Poznaniu. Pozatem poszczególni wystawcy zabiegają usilnie o nadanie swoim stoiskom jak najwyższej wartości estetycznej. Tak np. Związek Narciarski zaangażował do zaprojektowania stoiska prof. Stryjeńskiego; Związek Strzelecki — arch. Glinickiego z Warszawy.

Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego rozszerzył znacznie swój dział. Prócz auli (na I piętrze) obejmie on jeszcze 140 m^2 powierzchni parteru, gdzie zobrazowana będzie rola wychowania fizycznego i sportu w wojsku. Dekoracją stoisk zajmuje się arch. Nowakowski z Warszawy.

Dyrekcja Powszechnej Wystawy Krajowej przeznaczyła sumę 20 tys. złotych na nagrody honorowe dla zwycięzców w niektórych konkurencjach. Nagrody stanowić będą plakiety i medale, projektowane przez prof. Wysockiego z Miejskiej Szkoły Zdobniczej w Poznaniu. Koszt jednej plakiety ze srebra lub bronzu oprawnej w drzewo, (średn. 22 cm. wyniesie 400—600 złotych.

Imprezy sportowe odbywać się będą przedewszystkiem na arenie P. W. K. na Błoniach Grunwaldzkich i na stadjonie wildeckim.

Nowowybudowany stadjon na Wildzie należy do najpiękniejszych w Polsce. Pomieści on 25 tys. widzów. Betonowe trybuny kryte po obydwuch stronach boiska dadzą schronienie 18 tys. widzom. W chwili obecnej roboty betonowe są gotowe; pozostaje do wykończenia dach i bieżnia lekko - atletyczna.

Do najciekawszych imprez sportowych należeć będą *międzynarodowe* zawody balonów wolnych, zorganizowane przez dowódcę bataljonów balonowych pułk. Wolszlegera (15 sierpień). Zawody te, stanowiące pierwszą tego rodzaju imprezę w Polsce, odbędą się w pobliżu Gazowni (obok mostu św. Rocha), albowiem balony korzystać muszą ze specjalnego gazu, który na zlecenie produkuje Gazownia Miejska.

Niemałe zainteresowanie wzbudzą też niewątpliwie 2 gymkhany: motocyklowa (w czerwcu) i samochodowa (w sierpniu).

SAMOCHODY I MOTOCYKLE NA P. W. K.

Polską produkcję samochodową reprezentować będzie na P.W.K. przedewszystkiem fabryka „Ursus", mająca nawet swój osobny pawilon.

Większość wystawców będą stanowili wystawcy *karoserji krajowych*, montowanych na wozach zagranicznych.

Ponieważ dotychczas nie posiadamy ani jednej fabryki motocyklów — wystawa tego przemysłu ograniczy się do części zapasowych, produkowanych w Państw. Zakładach Inżynieryjnych.

PAWILON ZIEMIANEK I WŁOŚCIANEK NA P. W. K.

Pawilon ziemianek i włościanek, w którym przedstawiony będzie całokształt pracy kobiet zamieszkałych na roli, znajdzie miejsce na Powszechnej Wystawie Krajowej w kompleksie zachodnim terenów, gdzie mieścić się będzie wystawa całego działu rolniczego.

W pawilonie tym działy ziemianek i włościanek grupować będą w sobie równorzędnie prace trzech sekcyj:

Sekcji ekonomiczno - wychowawczej, która za pomocą wykresów, grafikonów i t. p. zaznajomi społeczeństwo z zadaniami organizacji oraz przedstawi społeczną pracę ziemianek za okres 10-ciu lat niepodległości Polski; sekcji artystyczno - kulturalnej, obejmującej piśmiennictwo, sztuki piękne, sztukę stosowaną, zdobnictwo ludowe, prace ręczne kobiet, dział archiwalny, pamiątki z powstań oraz fotografje dworów, ogrodów z uwzględnieniem siedzib zniszczonych przez pożogę wojenną; sekcji ekonomicznej, która przedstawi wzorowe urządzenia gospodarstwa domowego, wzorową książkowość gospodarczą. W dziale tym projektowane są także pokazy z dziedziny gospodarstwa wiejskiego, jak: ogrodnictwa, przeroby owocowe, mleczarskie, wędliny, pieczywa, wina owocowe.

WESOŁE MIASTECZKO

Powszechna Wystawa Krajowa ściągnie do Poznania ludzi wszelkiego autoramentu i pokroju: uczonych i prostaczków, bogatych i biednych, starych i młodych, rodaków i obcych i wobec wszystkich jednakowo spełnić musi przyjęte na siebie obowiązki.

W ogólnym programie Wystawy, traktującej o wszelkich przejawach życia polskiego, nie można było pominąć dziedziny, która wszystkich jednakowo łączy i z której dobrodziejstw każdy w wolnej chwili korzystać pragnie. Dziedziną tą — to uciecha, wesołość i śmiech.

Otóż Powszechna Wystawa Krajowa przy poważnym swym i podniosłym charakterze posiadać będzie również wydzielony obręb, w którym autonomicznie królować będzie muza radości i rozkosznych wzruszeń.

„Wesołe miasteczko" — to nazwa parku rozrywkowego, położonego na terenach zachodnich P. W. K., gdzie na powierzchni 30 tys. metrów kw. stanie kilkadziesiąt objektów atrakcyjnych wszelkiej natury i rozmiarów, z których za przystępną opłatą korzystać będą szerokie rzesze publiczności. „Wesołe miasteczko" udostępnione będzie wszystkim zwiedzającym Wystawę, a za osobną opłatą jednego złotego każdemu, kto poza Wystawą zechce korzystać z pobytu na „Wesołem miasteczku". Drugi warunek uwzględnia oczywista mieszkańców miasta Poznania, którzy w czasie trwania Powszechnej Wystawy Krajowej zechcą częściej korzystać z atrakcji „Wesołego miasteczka".

Kontrakty z przedsiębiorcami objektów atrakcyjnych zostały zawarte i obecnie odbywa się już zwózka ich na teren „Wesołego miasteczka". O rozmiarach i ilości tych objektów świadczyć może fakt, że na przewóz ich potrzeba ponad 100 wagonów kolejowych. Zmontowanie samej tylko „Kolejki górskiej" kosztować będzie około 100 tys zł. Powierzchnia zajęta przez kilka objektów atrakcyjnych zamykać się będzie w ramach od 2.700 m. kw. do 1.800 m. kw. powierzchni. Objekty atrakcyjne przez swoją różnorodność i wyszukanie, pomysłowe urządzenie dadzą uczestnikom rozrywek nieprzebraną miarę emocyj, wprowadzając ich w zupełnie nieprzewidziane, śmieszne sytuacje.

I tak: W wagonach „kolejki górskiej" przeżywać będzie można emocję zawrotnej jazdy na trudnych do pokonania krzywiznach, pochyłościach i wzniesieniach drogowych. Tak zwana „Kaskada wodna" pozwoli z wysokiego wzniesienia błyskawicznie stoczyć się w łodzi na otwarte wody stawu. Na „Torze samochodowym" udostępniona będzie każdemu przejażdżka oryginalnym dwuosobowym autem, którym bez najmniejszej znajomości szoferki można będzie samodzielnie kierować. Dla dzieci zainstalowany jest „autodrom" z samochodzikami małych rozmiarów pędzonych baterją elektryczną i zaopatrzonych w zderzaki. Różnorodnych aerodromów i imprez emocjonalnej jazdy będzie kilka. Bardzo pociesznym objektem atrakcyjnym jest t. zw. „Dziki osioł" — wózek, ozdobiony na przodzie oślim łbem. Wózek, w którym znajdzie pomieszczenie 6 osób, przybierając zgoła niespodzewane pozycje, sprawiać będzie wrażenie rozbrykanego osła. „Koło śmiechu" wirująca płyta, na której nikt równowagi nie utrzyma nawet w pozycji leżącej, „Tor saneczkowy" łudząco imitujący prawdziwy tor górski, karuzele najrozmaitszych gatunków, „latające fotele" i t. p., atrakcje z niemniejszem powodzeniem spełniać będą misję rozweselenia publiczności. Nawet dla amatorów konnej jazdy urządzony będzie hippodrom z prawdziwemi wierzchowcami. Poza temi objekatmi większej miary wzniesione zostaną bazary szczęścia, automaty, strzelnice i t. d., w których każdy za kilka groszy nie omieszka poddać się próbie szczęścia.

Nie sposób jest w krótkiej formie szczegółowo opisać i wyliczyć wszystkich atrakcyj, jakie znajdą miejsce na „Wesołem miasteczku".

W obrębie „Wesołego miasteczka" wzniesiony został również dużych rozmiarów dancing z restauracją — swego rodzaju osobliwość architektonicznej konstrukcji — którego kopuła, cała oszklona, nie ma podobnej sobie w całej Europie. Dancing, urządzony według nowoczesnych pomysłów, nie ustępuje dancingom wielkich stolic świata. Tak samo wytwornie urządzone będą restauracja browaru „Okocim" i paszteciarnia „Pod Twardowskim". Legendarna postać Twardowskiego siedzącego na księżycu, będzie niejako symbolem charakteru „Wesołego miasteczka".

GDZIE BĘDZIEMY MIESZKAĆ PODCZAS P. W. K. W POZNANIU.

Gdzie będziemy mieszkać w Poznaniu podczas Powszechnej Wystawy Krajowej? Oto pytanie, które się ciśnie na usta tych wszystkich, którzy mają zamiar zwiedzić P. W. K. I jest się o co kłopotać przeszło 100 tysięcy osób, jak np. podczas Wszechsłowiańskiego Zlotu Śpiewaczego. Dlatego też wiele osób interesuje się poważnie tem zagadnieniem, bo z jednej strony ogólne przeświadczenie, że wszyscy powinni zwiedzić Powszechną Wystawę Krajową, a z drugiej obawa przed trudnościami mieszkaniowemi w Poznaniu wstrzymuje powzięcie odpowiedniej decyzji. Na szczęście jesteśmy w możności obawy te rozprószyć. Każdy kto przyjedzie do Poznania, aby dokonać przeglądu wszystkich gałęzi polskiej twórczości narodowej, znajdzie odpowiednie pomieszczenie.

Do rozwiązania tej sprawy powołano w Poznaniu do życia Miejskie Biuro Kwaterunkowe, które poczyniło odpowiednie kroki i jak dotychczas zapewnione ma kwatery dla około 47.400 osób.

Pomieszczeń tych będzie 3 rodzaje: w hotelach, w mieszkaniach prywatnych i w kwaterach masowych, rozmieszczonych w gmachach szkolnych, koszarach wojskowych, gmachach upblicznych i t. p.

W hotelach i pensjonatach prywatnych przygotowanych zostanie około 100 pokoi na 150 łóżek, zaś we własnym największym w Polsce hotelu „Polonia" 362 pokoje na 603 łóżka.

W mieszkaniach prywatnych znajdzie pomieszczenie 15 tysięcy osób. Kwatery te podzielone na 4 kategorje w cenie po 12, 10, 8 i 6 zł. za pokój z jednym łóżkiem względnie 16, 14, 11 i 8 zł. za pokój z 2 łóżkami. Za dodatkowe łóżko z pościelą płacić się będzie 4 lub 3 złote. Wrazie pobytu lokatora tylko przez 1 dobę cena pokoju podwyższona zostanie o 50%, natomiast przy pobyciu ponad 3 doby udzielony będzie rabat w wysokości 10%, ponad 7 dni — 20%, ponad 14 dni — 30%, zaś ponad 6 tygodni 40% ceny pokoju. Za wskazanie mieszkania Miejskie Biuro Kwaterunkowe pobierać będzie 10% od sumy, która przypadnie za wynajęcie mieszkania, z tem, że opłata ta nie przekroczy 20 złotych.

Kwatery masowe z przeznaczeniem dla ludzi niezamożnych, zjazdów i wycieczek pomieszczą 26 tysięcy osób. Podzielone one zostaną na 4 klasy w cenie 5, 4, 3 i 2 złote od osoby. Zaznaczyć należy, że dla wycieczek młodzieży szkolnych, które znajdą pomieszczenie w koszarach, Kuratorjum Okręgu Szkolnego Poznańskiego organizuje opiekę lekarską i zapewni tanie i zdrowe odżywienie.

Tak się przedstawiają wyniki akcji Miejskiego Biura Kwaterunkowego. Pozatem jeszcze jednak szereg związków, urzędów, hoteli i pensjonatów przygotowuje pomieszczenie dla 5.650 osób. W sumie zatem Miejskie Biuro Kwaterunkowe w czasie trwania Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu rozporządzać będzie, jak już zaznaczyliśmy pomieszczenie dla 47.400 osób. Nie trzeba jednak zapominać, że wiele osób, które przybędą do Poznania, dla zwiedzenia Wystawy zamieszka u swoich krewnych i znajomych. Prócz tego w szeregu miejscowości pod Poznaniem czynione są przygotowania dla zakwaterowania gości wystawowych, zaś dogodna komunikacja umożliwi całkowicie wykorzystanie tych kwater. W najgorętsze zatem dni napływu przyjezdnych całe zapotrzebowanie na kwatery zostanie zaspokojone.

Aby przyjezdnym na P. W. K. ułatwić poszukiwanie i przydział mieszkań, na nowobudującym się dworcu zachodnim w Poznaniu będzie urządzona w obszernej sali ekspozytura Biura Kwaterunkowego. Sala ta pomieści również biura informacyjne Wystawy, biuro turystyczne oraz kantor wymiany pieniędzy.

Widzimy zatem, że obawy o znalezienie w Poznaniu kwatery podczas Powszechnej Wystawy Krajowej są zupełnie nieuzasadnione. Niema również mowy o drożyźnie mieszkań, bowiem powyżej wymienione ich ceny będą bezwzględnie obowiązujące. W każdym jednak razie zaleca się zawczasu zamawiać kwatery, szczególnie dla wycieczek, w Miejskiem Biurze Kwaterunkowem (Poznań, ul. Głogowska 42. — adres telegraficzny: „Kwaterunki Poznań"), aby z góry uniknąć jakichkolwiek niespodzianek.

RADJOTELEFONICZNY TŁUMACZ.

pomysł w związku z P. W. K.

W Rudzie Pabjanickiej pod Łodzią zamieszkuje emigrant rosyjski p. Miercałow Borys, który odznacza się znacznym darem wynalazczym i już kilka swoich pomysłów zrealizował w Polsce. P. Miercałow wpadł ostatnio na myśl rozwiązania problemu posiedzeń i zebrań, w których biorą udział przedstawiciele różnych krajów, róónymi mówiący językami.

Cała procedura tłumaczenia przemówień rezolucyj i t. p. ogromnie utrudnia i przeciąga tok takich obrad, stwarzając karykaturalne nieraz sytuacje. Wynalazek p. Miercałowa, t. zw. przez niego „radjotelefoniczny tłumacz", umożliwia zrozumienie mowy wygłoszonej dajmy na to w języku polskim przez Niemców, Francuzów i Anglików.

Na pozór absurdalny ten pomysł jest jednak w rzeczywistości rozwiązalny, a to w sposób niezmiernie prosty:

Przed mówcą zatem ustawia się mikrofon ze wzmacniaczem, od którego prowadzą przewody do kabin, w których siedzą tłumacze ze słuchawkami na uszach, tak że słyszą polskie słowa mówcy i powtarzają je w danym języku. Przed tłumaczami stoją znowu mikrofony i wzmacniacze, od których specjalne przewody prowadzą do ławek na sali, gdzie odbywa się zebranie. W ławkach zainstalowane są przed każdem miejscem otwory na wtyczki słuchawek, z których jedne prowadzą od kabiny tłumacza angielskiego, inne francuskiego oraz niemieckiego. Naturalnie otwory te zaopatrzone są w napisy. Wystarczy wtyczki słuchawek włożyć do odpowiednich otworów i słuchawki założyć na uszy aby równocześnie niemal z wygłaszaną mową słyszeć jej tłumaczenie w danym języku.

P. Miercałow pragnie swój pomysł urzeczywistnić w Poznaniu podczas Powszechnej Wystawy Krajowej. W czasie trwania P. W. K. odbędzie się kilka zjazdów międzynarodowych oraz zjedzie do Poznania wielu cudzoziemców, zatem sala zaopatrzona w instalację pomysłu p. Miercołowa oddałaby niewątpliwie duże usługi.

ZJAZD HALLERCZYKÓW PODCZAS P. W. K.

Związek Hallerczyków urządza w czasie trwania P. W. K. nadzwyczajny Zjazd Hallerczyków, połączony ze zlotem Drużyn Błękitnych i zawodami sportowemi.

Zjazd odbędzie się w dniu 26—28 lipca b. r. w Poznaniu. Na Zjazd ten Związek Hallerczyków zaprasza, obok towarzyszów broni w kraju, również żołnierzy i współtwórców Armji Polskiej w Ameryce oraz innych krajach.

W ten sposób Zjazd ten ma stać się rewją, urządzaną z okazji 10-lecia wkroczenia oddziałów hallerczyków do Polski, byłych żołnierzy armji gen. Hallera, dla których Wystawa będzie najlepszą okazją do spotkania się na ziemiach Polski.

Organizacją Zjazdu zajmuje się Chorągiew Wielkopolska Związku Hallerczyków wraz z wyłonionym z Chorągwi Komitetem Wykonawczym Zjazdu, Poznań, ul. Szamarzewskiego 2.

UŁATWIENIA DLA TURYSTÓW ZAGRANICZNYCH W POLSCE.

Z inicjatywy Komisji Międzyministerjalnej dla zbadania zagadnień tyrystyki, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, w porozumieniu z Ministerstwem Skarbu, wydało do wszystkich placówek zagranicznych Polski okólnik w sprawie ulg opłat konsularnych dla zwiedzających Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu 1929 r. Zarządzono, aby w stosunku do osób, udających się na P. W. K., do Polski, stosowano ulgi opłat konsularnych, t. j., aby udzielano obywatelom cudzoziemskim wiz za zwolnieniem od opłat konsularnych.

PROPAGANDA ODCZYTOWA P. W. K. ZAGRANICĄ.

Propaganda Powszechnej Wystawy Krajowej zagranicą nastawiona jest głównie w kierunku zainteresowania Wystawą i Polską tych kół, które mają jakikolwiek interes w zwiedzeniu Wystawy i Polski, jak koła przemysłowe, handlowe, rolnicze, finansowe, naukowe, sportowe i t. d. Wśród kół tych rozprowadzono już setki tysięcy broszur, plakatów i ulotek propagandowych. Tak samo kilka radjostacyj zagranicznych podaje regularnie komunikaty zwięźle i wyczerpująco informujące o stanie prac przygotowawczych do Wystawy i ogromie pokazu jaki zilustrowany będzie we wszystkich dziedzinach twórczości polskiej. Do akcji tej dochodzi tak samo propaganda odczytowa za pośrednictwem reprezentantów P. W. K. i naszych placówek konsularnych.

Wygłoszone ostatnio przez drł Kolszewskiego z Poznania odczyty w Utrechcie, Rotterdamie, Hadze i Amsterdamie, traktujące o Powszechnej Wystawie Krajowej na tle obecnych stosunków gospodarczych i zagadnień turystycznych w Polsce, spotkały z nadzwyczaj przychylnem przyjęciem wśród przodujących sfer społeczeństwa i pracy holenderskiej.

Tak samo dużą popularnoćcią cieszyły się odczyty o P. W. K. wygłoszone przez przedstawiciela Wystawy w Turynie, Genui i Medjolanie.

Życzliwe stanowisko prasy włoskiej pozwala mniemać, że dalsze odczyty na terenie Włoch, które odbędą się w Rzymie, Tryjeście, Padwie i Wenecji, przyniosą niemniejszy efekt propagandowy Powszechnej Wystawie Krajowej.

Z dużą pomocą propagandzie odczytowej P. W. K. zagranicą pospieszyło Ministerstwo Spraw Zagranicznych, wydając wszystkim naszym placówkom dyplomatycznym i konsularnym polecenie, aby w obrębie swych kompetencji zajęły się gorliwie akcją odczytową.

Akcja ta niewątpliwie przyczyni się do powiększenia liczby przyjezdnych, pragnących zapoznać się z tężyzną ducha i pracy narodu polskiego.

ZAINTERESOWANIE ZAGRANICY POWSZECHNĄ WYSTAWĄ KRAJOWĄ.

Inżynierowie francuscy przybędą na P. W. K.

Około 22 czerwca b. r. przybędzie do Poznania wycieczka inżynierów francuskich w celu zwiedzenia Powszechnej Wystawy Krajowej. Inżynierowie francuzcy przyjadą najpierw do Warszawy, gdzie rewizytować będą inżynierów polskich, którzy w roku zeszłvm odbyli wspólną wycieczkę do Francji.

Duże zainteresowanie Powszechną Wystawą Krajową w Rumunji.

Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej w Kiszyniewie bardzo troskliwie zajął się organizowaniem wycieczek na Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu. Referat Uroczystości i Przyjęć P. W. K. powiadomiony został, że związki zawodowe inżynierów, kooperatorów, agronomów i kupców na Besarabję czynią przygotowania organizacyjne celem pozyskania jaknajwiększej ilości uczestników, pragnących zwiedzić P. W. K. w Poznaniu i przy okazji pobytu w Polsce większe jej centra przemysłowe. Tak samo żywe zainteresowanie Wystawą okazują związek lekarzy i związek nauczycieli na Besarabję. Konsulat polski w Kiszyniewie czyni zabiegi, aby wycieczki z Besarabji obejmowały również młodzież polską, zamieszkałą w Rumunji.

Czesi pragną gruntownie poznać Polskę współczesną.

Powszechna Wystawa Krajowa wzbudziła bardzo wielkie zainteresowanie w szerokich sferach społecznych Czechosłowacji. Na całym terenie tego sąsiadującego z nami państwa organizuje się szereg wycieczek, które w wielu wypadkach zapowiedziały już swój przyjazd do Polski celem zwiedzenia Powszechnej Wystawy Krajowej. Czesko - polski klub w Brnie Morawskiem donosi również o bardzo żywych przygotowaniach wycieczkowych.

I tak: Klub czesko - polski w Brnie organizuje w pierwszych dniach lipca b. r. większą wycieczkę, która w związku z pobytem na Powszechnej Wystawie Krajowej zabawi w Polsce 10 do 12 dni. Dalej tenże klub zapowiada wycieczki szkoły handlowej brneńskiej izby handlowej, słuchaczy prawa uniwersytetu im. Massaryka w Brnie, grona studentów politechniki z prof. inż. Veletowskim na czele i nauczycieli zorganizowanych w „Centralnym Związku Czeskich Nauczycieli na Morawach".

Poza temi wycieczkami wybiera się z Brna Morawskiego na Powszechną Wystawę Krajową cały szereg osób ze wszystkich stanów, które już zaciągają szczegółowe informacje o warunkach przejazdu i pobytu na P. W. K.

Aby uczestnikom wycieczek tych, pragnącym dokładnie zaznajomić się ze stosunkami w Polsce, udostępnić łatwiejsze porozumienie się z ludnością polską, klub czesko - polski w Brnie organizuje na uniwersytecie im. Massaryka specjalne kursy języka polskiego. Wykładowcami języka polskiego na kursach tych będą prezes klubu czesko - polskiego prof. M. Kolaja i wiceprezes klubu p. St. Janicki.

CO PISZĄ CUDZOZIEMCY O POWSZECHNEJ WYSTAWIE KRAJOWEJ.

Ogólne zainteresowanie zagranicy.

W prasie zagranicznej pojawiło się ostatnio wiele notatek i artykułów o Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu.

W prasie czeskiej mamy do zanotowania kilkadziesiąt artykułów. Omawia się w nich poszczególne imprezy P. W. K., stosunki polsko - czeskie i znaczenie Wystawy. Najwięcej wiadomości o P. W. K. zamieszczają „Lidove Noviny", „Moravsko - Šlezski Denik", „Narodni Listy", „Reforma", „Obzor", Venkow" i inne.

Nadzwyczaj sympatyczne i przychylne głosy o P. W. K. znajdujemy w prasie greckiej. W kilkunastu artykułach z marca podkreślona jest doniosłość P. W. K. dla rozwoju stosunków między obydwoma krajami. W „Imersios Typos" czytamy m. in.:

„Polska jest krajem przepięknym i bogatym, który zasługuje na to, aby go wyróżnić przed jakimkolwiek innym krajem, będzie więc to podróż ważna nietylko pod względem handlowym i naukowym, ale i okazja dla miłego spędzenia czasu i wypoczynku wakacyjnego".

Dowodem zainteresowania prasy holenderskiej Wystawą są liczne artykuły, które pojawiły się w dziennikach Amsterdamu, Hagi, Utrechtu, Rotterdamu w ciągu b. m. Propagandą Wystawy na gruncie holenderskim zajmuje się dr. Kolszewski, który wygłosił kilka odczytów o Polsce, podkreślając kulturalne związki, jakie łączą obydwa narody, począwszy od Erazma z Rotterdamu.

W Japonji wydano ostatnio parę rodzajów ulotek, propagujących Wystawę, co dowodzi, że najodleglejsze kraje interesują się Wystawą.

CZY WIECIE ŻE:

Na Powszechnej Wystawie Krajowej została zbudowana palmiarnia, która jest urządzona według ostatniego słowa techniki i nauki. Jest ona w tej chwili najbardziej nowoczesna w Europie. Posiada np. specjalne urządzenia dla wywołania sztucznego deszczu albo spowijania roślin w gęste kłęby dymu. Budynek jest cały ze szkła a dach z żywicznej sosny ameryk.

* * *

W czasie Wystawy zakwitnie na kwietnikach 15 tysięcy tulipanów. Jest to niebywała ilość nagromadzona w jednem miejscu.

* * *

Na P. W. K. urządzona będzie instytucja zwana „przechowalnią dla dzieci". Będzie to równocześnie instytucja użytkowa, gdyż dzieci rodziców zajętych zwiedzaniem Wystawy będą tu miały fachową opiekę, gry, zabawy i odżywianie — równocześnie będzie to pokaz wzorowej freblówki.

* * *

Urządzenia „Wesołego Miasteczka" przedstawiają wartość 3 miljonów złotych.

* * *

W hali ciężkiego przemysłu funkcjonuje specjalnie przez firmę Cegielski zbudowana przesuwnica. Pozwala ona przy użyciu niewielkiej siły przenosić z jednego toru na drugi całe wagony z najcięższymi nawet eksponatami.

* * *

Dzięki P. W. K. otrzyma Poznań największy w Polsce tunel dworcowy, który będzie liczył 150 m. długości.

* * *

Wielkopolski Związek Turystyki przygotowuje się do przyjęcia 100.000 gości z zagranicy. Można sobie wyobrazić jak olbrzymie będą jego prace!

* * *

W związku z P. W. K. buduje się stację radjową krótkofalową. Zdaje się, że zostaną tu również poraz pierwszy zastosowane pokazy fultograficzne.

* * *

Koszt utrzymania Miejskiego Biura Kwaterunkowego wynosi 3 miljony zł.

* * *

Ilość sienników przygotowanych przez Miejskie Biuro Kwaterunkowe jest tak olbrzymia, że ułożone jeden obok drugiego zajęłyby przestrzeń 22 klm.

KRONIKA SPORTOWA

Marzec jest przednówkowym miesiącem w polskim sporcie... Skończył się już okres sportów zimowych, a letnich jeszcze się nie zaczął... Wciąż jeszcze są aktualne imprezy, urządzane w lokalach zamkniętych, a ponieważ do niewielkiej ich stosunkowo liczby sport ma prawo wstępu, więc i mało mamy tego rodzaju zawodów, na większą skalę zakrojonych. Jednakże, jak wszędzie, tak i tu daje się zauważyć coraz większy postęp.

BOKS.

Boks, jeden z najmłodszych sportów w Polsce, może się poszczycić wielkim sukcesem międzynarodowym, mianowicie zdecydowanem zwycięstwem (w stosunku 12 : 4 pkt.) reprezentacji Polskiej nad Czechosłowacką, zaliczają się do najsilniejszych w Europie środkowej. Mecz ten rozegrany został w Katowicach, w „Sali powstańców" śląskich. Wyniki następujące: Marko (P.) bije zdecydowanie Hromadę (Cz.), Głon (P.) — Vobnasila, Górny (P.) — Trminka, Wochnik (P.) — Novotnego, Neholny, najlepszy z Czechów — zapasowego Gawlika, walczącego w zastępstwie chorego Arskiego, Seidel (P.) — Skrivanka, Ostruznak (Cz.) — Tomaszewskiego, — wszystko na punkty — wreszcie w wadze ciężkiej Kupka (P.) w trzeciej rundzie zwycięża Knockout'em Ambrosa. Warto zaznaczyć, że w skład reprezentacji naszej wchodzili prawie wyłącznie górnoślązacy i poznaniacy.

Między okręgowy mecz bokserski, rozegrany między reprezentacjami okręgów poznańskiego i górnośląskiego, gdzie boks stoi najwyżej, przyniósł nieznaczne i ciężko wywalczone zwycięstwo Poznania 9 : 7. Zawodnicy poznańscy odznaczają się wspaniałą techniką i elegancją w walce, górnośląscy — siłą i skutecznością ciosu, oraz wytrwałością, — było to więc spotkanie dwu stylów. Poszczególne walki przyniosły wyniki: Marko (G. Śl.) ze Stępniakiem walki nierozstrzygnęli, Głon (P.) pokonał Pawlicę na punkty, Górny (G. Śl.) — Karaśkiewicza, Anioła (P.) remisuje z Wochnikiem, Arski (P.) bije Kowalika, Majchrzycki (P.) walczy bez rezultatu z Wieczorskiem, Wiśniewski (P.) wygrywa z Przybyłą przez przerwanie walki, nakoniec Kupka (G. Śl.) w ten sam sposób z Nowickim.

Polski Związek Bokserski liczy 2.000 członków, w tem 500 na samym Górnym Śląsku.

Mecz bokserski dwu słabych okręgów Warszawy i Łodzi zakończył się zwycięstwem ostatniej w stosunku 9 : 5.

Spotkanie robotniczych reprezentacyj Łotwy i Polski przyniosło zwycięstwo pierwszej w stosunku 9 : 5.

PIŁKA NOŻNA.

W niedzielę, dnia 23 marca rozpoczęły się ligowe mistrzostwa Polski. Stołeczna Legja przegrała niespodziewanie ze śląskiem Ruchem 1 : 2, Polonja z Łódzkim K. S. 2 : 4, wreszcie wicemistrz Ligi Warta pokonała w Poznaniu łódzkich Turystów 7 : 1.

RÓŻNE.

W eliminacyjnych zawodach szermierczych przed mistrzostwami Europy w Neapolu zwyciężył na szable kpt. Segda, przed por. Laskowskim i Nyczem. Oni też reprezentować będą barwy polskie.

W jednej z nielicznych naszych zimowych pływalni, w pływalni Y. M. C. A. w Krakowie urządzono niedawno zawody, uhonorowane rekordem Kota (A. Z. S. Lwów) na 200 m. dow. Uzyskał on czas 2 : 45,4. Z innych wyników wyliczyć warto 100 m. Sieńkowski 1 : 11,2, drugi Kot, trzeci Szolc, obaj w 1 : 12,1. 200 m. klas. Paully 3 : 23,3 i 100 m. klas pań Kajzerówna 1 : 48,4.

W zapaśniczych mistrzostwach wielkie sukcesy odniosła Warszawa, zwyciężając drużynowo przed Śląskiem, najsilniejszym u nas dotychczas okręgiem w tym sporcie. Nowi mistrzowie: Ganzera (Śl.), Rejniak (Warsz.), Jaworski (Krak.), Sasorski (W.) i Wierzbicki (W.) reprezentować będą nasze barwy na mistrzostwach Europy w Dortmundzie.

Na konkursy hippiczne do Nicei wyjechało siedmiu jeźdźców: płk. Rómmel, rtm. Królikiewicz, por. Rojcewicz, por. Korytkowski i por. Kulesza. Do swej dyspozycji będą mieli 17 koni.

WESOŁY KĄCIK



Ach ten wiatr!

NIEZADOWOLONY.

Panie szefie, pan obiecał mi swego czasu podwyżkę...

— Tak, ale tylko na wypadek gdy będę z pana zadowolony.

— A dlaczego pan niezadowolony ze mnie?

— Bo pan żąda podwyżki.

FATALNOŚĆ.

Nie rozumiem, co się dzieje z moim mężem. Gdy czuje się źle, pije koniak, a gdy wipije kieliszek koniaku czuje się źle.

MIĘDZY PRZYJACIÓŁKAMI.

— A czy on wie, ile masz lat?

— Częściowo.

MAŁA SZKODA.

Pan, kupując gazetę płaci sprzedawcy gazet 10 złotych.

— Nie mam reszty, zapłaci pan jutro, przechodząc tędy.

— A jeżeli mnie przejedzie samochód?

— Eh, to nic nie szkodzi, strata nie będzie znowu taka wielka — odpowiada roztargniony sprzedawca, myśląc o swoich 20 groszach, należnych za gazetę.

ANEGDOTKI WARSZAWSKIE.

Ku dworcowi pędzi jakiś starszy elegancki pan. Boi się, że spóźni na pociąg. W obu rękach ma pakunki.

W drodze staje przed nim chłopiec i natrętnie podaje jakąś kartkę reklamową.

Pan zatrzymuje się na moment, a potem bardzo grzecznie daje chłopcu następującą propozycję:

— Czy też nie byłbyś tak grzeczny w moim imieniu rzucić tę kartkę na bruk?

* * *

W muzeum narodowem stoi rzeźba antyczna. Podobno, przedstawia rzymskiego gladjatora. Bohaterowi brakuje jednego ramienia i połowy nogi. Hełm ma rozbity, nos zgnieciony. Pod rzeźbą widnieje napis:

— Zwycięzca.

Rzeźbę ogląda Antek piaskarz z nad Wisły. Dziwi się podpisowi, a potem mruczy.

— No, jeżeli tego zwycięzcę potrafi tak połamać, wartoby zobaczyć zwyciężonego.

NASZE DZIECI.

Dwaj mali uczniacy chwalą się swoim pochodzeniem.

— Mój dziadek wybudował Dolomity i Alpy!

— To nic! Znasz Morze Martwe?

Oto ojciec mój zabił je własnoręcznie.

* * *

Mały Staś wchodzi do farbiarni chemicznej z wróblem w klatce i powiada:

— Proszę mi tego wróbla ufarbować na kanarka!

* * *

Nauczyciel:

— Daję ci trzy króliki, a twemu ojcu cztery. Ile królików macie w takim razie w domu?

Dziewięć!

— Ale skądże?! Uważaj! Trzy, a cztery to siedem.

— Nie panie profesorze. Będzie dziewięć choćby pan mówił że siedem, bo dwa mamy już w domu.

* * *

Dama do wyrostka:

— Poznaję cię, chłopcze. Wyrosłeś i jesteś całkiem podobny do ojca.

Masz jego oczy, nos...

— I jego spodnie! — dodaje malec z dumą.

DOKŁADNIE.

Student przybiega na policję z doniesieniem, że go okradziono.

— Co panu skradli — pyta urzędnik, zabierając się do pisania protokółu.

— 53 przedmioty.

— 53 jakto?

— No, talję kart i korkociąg.

SUGESTJA.

Hypnotyzer:

Jesteś pan teraz mną. Moja jaźń jest twoją jaźnią, moja myśl jest twoją myślą. Co czujesz?

Uśpiony: Jest mi strasznie głupio.

TRAFNA RADA.

— Ażem się przestraszyła, słysząc, że pan chory. Co też panu dolega?

— Wszystko.

— Ojej! To niechże pan idzie koniecznie do specjalisty!

FILANTROP.

— Panie Pomeranz, na pana to wszyscy wymyślają, że pan, taki bogacz, a nic pan nie dał na jaki piękny cel.

Co jest, ja nic nie dałem?

Ja przecie przeznaczyłem pół miljona, pan słyszy, pół miljona, dla wdowy po nieznanym żołnierzu. Tylko ja czekam żeby się ona zgłosiła.

NASZA OKŁADKA: Fotografja umieszczona na okładce naszego kwietniowego numeru przedstawia krajobraz nad jeziorem Świteź, upamiętnionem w poezji Adama Mickiewicza. Fotografja jest ze zbiorów Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, wykonał ją H. Poddębski.

RODACY!

Oderwaliście się od ziemi rodzinnej, aby wśród obcych szukać sobie lepszego chleba, aby poprawić byt swój i rodziny.

Wysiłkiem i pracą, w pocie czoła, krok za krokiem, powoli zdobywacie pieniądz, okupiony ciężką ofiarą. rozłąki z rodziną, tęsknoty do najbliższych i ukochanych.

Marzy się Wam po nocach Wasza wieś rodzinna, Wasi Ojcowie, żona i dziatki i to wszystko, z czem zżyliście się i zbratali od dzieciństwa.

Ale macie jasny cel przed oczyma: powrócić do kraju z trochą dorobku z uciułanym pieniądzem, aby o co zaczepić ręce w kraju, aby było za co oporządzić gospodarkę, albo nabyć trochę gruntu, wystawić chałupę, czy też założyć warsztat pracy w miasteczku i żyć z rodziną lepiej niż przed wyjazdem, wychować dziatki ua chwałę Bogu i Ojczyzny.

Tak czy inaczej — **emigranci nasi muszą** część swoich zarobków **oszczędzać** lub przesyłać do kraju.

Zdarza się bardzo często, że emigranci mają trudności przesyłania pieniędzy do rodziny, albo też stają się ofiarami różnych pośredników lub nieuczciwych doradców, którzy obierają ich z ciężko zapracowanego grosza. Zdarza się i tak, że emigranci zaoszczędzone pieniądze przechowują u siebie w domu, że są okradani i że pieniądze tracą.

Aby zaradzić tym wszystkim brakom, aby ustrzec rodaków od strat, aby ułatwić im gromadzenie oszędności i przesyłanie pieniędzy do kraju — największa Instytucja Oszczczędnościowa w kraju — **P. K. O. (Pocztowa Kasa Oszczędności)** zawiązała stosunki bankowe z podobnemi Instytucjami zagranicą, umożliwiając za ich pośrednictwem **łatwe** i **pewne** przesyłanie do kraju pieniędzy.

**P. K. O. w kraju, wypełnia wolę rodaków przesyłających pieniądze to znaczy: albo odsyła je rodzinie przesyłającego,
albo zapisuje je na książeczkę oszczędnościową przesyłającego;**

Korzystajcie więc, Rodacy, z usług P. K. O. która zabezpieczy Wasze oszczędności i ściśle wypełni wszystkie Wasze zlecenia.

Poniżej podajemy przepisy i wskazówki — jak postępować w każdym wypadku, kiedy się chce przesłać pieniądze — z Niemiec czy z Francji.

Sposób przekazywania pieniędzy z Niemiec do kraju: W każdym urzędzie pocztowym w Niemczech można wpłacić kwotę przeznaczoną do wypłaty w Polsce na rachunek czekowy P. K. O. **Nr. 11.000** w „Postcheckamt“ Berlin N. W. przy pomocy „Zahlkarte“, którą należy dokładnie wypełnić. Na odwrotnej stronie „Zahlkarte“, a. m. na odcinku z prawej strony należy podać w odpowiedniej, w języku polskim wydrukowanej rybryce **imię i nazwisko i dokładny adres osoby,** krórej przekazana kwota ma być w Kraju wypłacona. Zarazem należy przekreślić rubrykę odnoszącą się do przesyłki wkładów oszczędnościowych.

Blankiety, służące do wpłat na rachunek w P. K. O. w „Postscheckamat“ w Berlinie (Zahlkarten), można otrzymać bezpłatnie w Generalnym Konsulacie Polskim w Berlinie, Kurfürstenstrasse 137, a także wysyła je P. K. O. w Warszawie na każde zamówienie.

SPOSÓB PRZEKAZYWANIA PIENIĘDZY Z FRANCJI DO KRAJU.

Kto chce złożyć swe oszczędności w P. K O. w Warszawie może:

1. Wpłacić w każdym urzędzie pocztowym pieniądze na rachunek czekowy P. K. O. Nr. 600.12 w „Bureau de Chèques Postaux“ w Paryżu, za pomocą blankietu wpłaty (Mandat-Carte), który należy dokładnie i wyraźnem pismem wypełnić.

Blankiety na wpłaty wkładek oszczędnościowych do P. K. O. za pośrednictwem Bureau de Chèques Postaux można otrzymać bezpłatnie w Konsulatach polskich, a także wysyła je na żądanie pod wskazanym adresem P. K. O. w Warszawie.

Po otrzymaniu gotówki P. K. O. wysyła składającemu książeczkę wkładkową i zeszyt wypowiedzeń, służący do podejmowania złożonych pieniędzy.

Kto chce podjąć gotówkę, winien dokładnie wypełnić kartę wypowiedzenia, wyjętą z zeszytu wypowiedzeń, i przesłać ją listem do P. K. O. w Warszawie. P. K. O. niezwłocznie wykona zlecenia zawarte na tej karcie i potwierdzi pisemnie właścicielowi wykonanie.

Kto chce przekazać gotówkę komuś w kraju winien ją wpłacić blankietem wpłat (Mandat-Carte) w jakimkolwiek urzędzie pocztowym **na rachunek P. K. O. Nr. 600.12,** w Bureau de Chèques Postaux w Paryżu a na odcinku w odpowiedniej **po polsku wydrukowanej rubryce** podać dokładny adres, imię i nazwisko osoby w kraju, której gotówka ma być wypłacona.

Z Ameryki i innych krajów, gdzie P. K. O. nie posiada swych rachunków w tamtejszych urzędach pocztowych, mogą emigranci przesyłać pieniądze międzynarodowemi przekazami pocztowemi lub za pośrednictwem banków, będących korespodentami P. K. O.

„Zadaniem Stowarzyszenia jest udzielanie opieki wyjeżdżającym z kraju i przebywającym na obczyźnie rodakom oraz utrzymywanie z nimi łączności duchowej i kulturalnej, opartej na wspólnych tradycjach katolickich i narodowych“.

(Art. 7. Statutu Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie).

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju łącznie z przesyłką pocztową: Rocznie zł. 10, półrocznie zł 6. Numer pojedynczy 1 złoty
Zagranicą rocznie: w Rumunji 200 lei, w Ameryce 2 dolary, we Francji 30 franków, w Niemczech 5 mk.
W innych krajach równowartość 2 dol. amerykańskich. Prenumerata półroczna połowę.
CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona za tekstem zł. 300, 1/2 strony zł. 150; 1/4 zł. 80; 1/8 — 40; 1/16 — 20; 1/32 — 10; ogłoszenia opisowe w tekście redakcyjnym o 50% drożej.

WYDAWCA: Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie. Redaktorowie: Jadwiga Morawska i Janusz Stryjewski
Adres Redakcji i Administracji Warszawa, Krakowskie Przedmieście 6, 11 a. Tel. 90-54.

Salezjańska Szkoła Graficzna, Warszawa, ul. Ks. Siemca 6.

SALEZJAŃSKA SZKOŁA GRAFICZNA
WARSZAWA, UL. KS. SIEMCA Nr. 6
TELEFON 337-72.